



ROK 3 (XI) 1933

MARZEC NR. 3.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY XX MARJANÓW NA BIELANACH W WARSZAWIE

*Bohaterom, co dla Polski, krwi nie szczędząc, życie poświęcali,
w 70-tą rocznicę Powstania 1863 roku składają hołd „Wiadomości
Bielańskie”*

NIE UMARŁA

Nie umarła... — Jest znowu wolna, niepodległa...

Broniona ramion orężnych zastępem...

Grobu się płyta wiekowa otworzyła...

Nie umarła...

W niewolnem odrętwieniu tępem

przestała trwać, i krwią swych synów

wyrwana z pęt, w wieńce się stroi wawrzynów...

Z sybirskich dróg,

z kopalni mrocznych szybów,

z mogiłnych pól,

z śród murów cytadeli —

światlisty rój

dusz jasnych się zabielił,

bo nadszedł dzień

wolności, i zwycięstwa dzień.

Witajcie

cienie z pól Maciejowskich,

z pod szaniców Woli,

i z pod Ostrołęki!

Niechaj chorału zwycięskiego dźwięki

do waszych mogił dotarłszy samotnych,

w lot was poniosą sokoli.

Nie umarła!

Pęta zerwała niewoli

i, naszych piersi pancerzem chroniona,

trwać będzie zawsze,

a Wasze trudy, największe, najkrwawsze,

w śmiertelnych bojach strudzone ramiona,

Waszego zgonu misja apostolska —

stokrotne wydała plony,

bo zmartwychwstała Ona,

Wielka, Wolna, Niepodległa Polska.

T. Chmizowski mat. (1931)

ŚP. PROF. BALZER

Dn. 12-go stycznia b. r. we Lwowie zmarł w 75 roku życia prof. uniwersytetu Jana Kazimierza Oswald Balzer.

Postać tego wielkiego uczonego była znana i poważana w całej Polsce, całej słowiańszczyźnie, całej Europie, a była czczona przez nas młodzież Dlaczego?

Dla swej wiedzy i nauki, dla swego bystrego umysłu, dla zamiłowania w pracy nad historią od królestwa piastowego, poprzez Jagiellonów dziedziectwo, do Rzeczypospolitej Polskiej, a także dla umiłowania młodzieży polskiej.

Prof. Balzer ur. 1858 r. w Chodurowie, kształcił się we Lwowie, w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia. Tam ukończył gimnazjum, studiował trzy lata w uniwersytecie, następnie rok w uniwersytecie krakowskim — pod kierownictwem M. Bobrzyńskiego i Szumskiego, — wreszcie dokształcał się w Berlinie — (1883 — doktorat prawa). W 1887 r. zostaje profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Prace naukowe prof. Balzera obejmują dwieście kilkudziesiąt pozycji. Do najważniejszych należą: „Geneza trybunału koronnego“ (1886), „Studia nad r. 1370“ w trzech tomach, wydane w r. 1919 — 20. Prace te są wprost epokowe. Rzuciły one światło, na mrokami dziejów okrytą historię starej Polski, wykazały jej wspaniały ustrój, udowodniły, że błędną była teoria o upadku Polski wskutek anarchii wewnętrznej.

W uznaniu tych tak olbrzymich zasług, wszystkie uniwersytety polskie obdarzyły prof. Balzera doktoratem honorowym, niektóre miasta (Lwów i Sanok) obywatelstwem honorowym, Towarzystwa Naukowe i Akademje Umiejętności Moskwy, Petersburga, Pragi, Zagrzebia, Sofji i Londynu — członkostwem honorowym.

W 1925 r. wydano księgę pamiątkową ku czci ś. p. O. Balzera. Zawarła ona artykuły uczonych polskich, czeskich, jugosłowiańskich, bułgarskich, angielskich i holenderskich.

Do większego rozgłosu ś. p. Oswalda Balzera przyczyniło się jego wystąpienie przeciw teorjom zawartym w liście Teodora Mommsena: „O wyższości rasy germańskiej nad słowiańską“ (1897), replika tak druzgocąca, że wywołała oddźwięk w całym świecie kulturalnym Europy.

Za to obalenie kłamliwych teorii i udowodnienie równości Słowian z innymi narodami, cały szereg miast czechosłowackich przyznało mu obywatelstwo honorowe. Zasłużył się też prof. Balzer sprawie narodowej w słynnym sporze o Morskie Oko z Węgrami, w 1902 r., kiedy na skutek Jego dowodów, przyznano nam bezapelacyjnie tereny w Tatrach.

Nic też dziwnego, że zmarły został kawalerem orderu Orła Białego (1921 r.) i złotego Krzyża Zasługi, oraz posiadał odznakę honorową „Litteris et artibus“. Należy podkreślić jeszcze działalność zmarłego, jako opiekuna nauk: był bowiem założycielem Towarzystwa Naukowego we Lwowie, oraz Archiwum Ziemińskiego we Lwowie.

Interesował się ś. p. Balzer zawsze młodem pokoleniem, a jako profesor uniwersytetu wychowywał całą falangę historyków polskich, jak doktor Dąbkowski, dr. Pazdro, dr. Szelański i inni. Przed zgonem polecił nie składać na trumnie żadnych wieńców, a pieniądze na wieńce przeznaczone, polecił przekazać Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, i na Ochronę Dziecka we Lwowie.

Charakteryzując ogólnie postać ś. p. Oswalda Balzera, można powiedzieć, że był on jednym z największych państwowców polskich ostatniej doby, ponieważ całe życie swoje poświęcił badaniu dziejów państwowości Polski niepodległej; ukazał on i odsłonił jej wyniosły gmach, jej ogrom poprzez wieki, obnażył z zasłony dziejów, poczynawszy od fundamentów ustroju szlacheckiego po przez filary konstytucji, aż po kapitele praw.

Jak przytacza „Kurj. Warsz.“ ś. p. prof. Oswald Balzer mawiał:

— „Rozkosz docierania do prawdy jest siłą do tyła potężną, że starczy za wszelką zachętę, że za wszelki najcięższy wysiłek daje nagrodę najpełniejszą“. — Tę rozkosz odczuwał Zmarły napewno w ciągu całego swego życia.

My — młodzież polska, składamy hołd Jego świetlanej pamięci.

J. Twarowski (VIII).

BŁOGOSŁAWIONY

*Błogosławiony niech będzie ból,
co brud wypala w duszy!...
Błogosławiony niech będzie żal,
co pychę ludzką kruszy...
Błogosławiony niech będzie płacz,
co serce ludzkie pali...
Błogosławiony niech będzie czyn,
co da mu siłę stali.*

T. C.

PACYFIZM A ZAGADNIENIE OBRONY PAŃSTWA

Pacyfizm, jako system, który dąży do usunięcia źródeł konfliktów między narodami i zapewnienia im trwałego pokoju, znany był nam już od czasów najdawniejszych.

Jest rzeczą jasną, że im bardziej wojny dawały się we znaki ludzkości, tem większe nasilenie zyskiwały tendencje pokojowe. Jeszcze w stuleciach, poprzedzających wiek XIX, wojny, choć długotrwałe, prowadzone były środkami prymitywnymi i nie wywoływały nawet w przybliżeniu tego ogromu zniszczenia, jaki widzieliśmy w ostatniej wojnie.

Dlatego też pacyfizm, w obecnym rozumieniu, wyrósł wraz z rozwojem nowoczesnego militarystyki dopiero pod koniec XIX w. Olbrzymi rozrost techniki wojennej, powszechne zbrojenie się państw, rozdęcie budżetów wojskowych, zdobycze naukowe służące celom armji (wojna chemiczna, bakterjologiczna), wszystko to wpoilo powszechne przekonanie, że w przyszłej wojnie wyginie, chyba większa część ludzkości. Z inicjatywy poszczególnych monarchów (Mikołaj II) odbył się w końcu XIX w. szereg konferencji pokojowych (Genewa, Haga), na których omawiano nie możliwość wykluczenia wojny, ale sposoby jej złagodzenia.

Nie miało to jednak żadnego wpływu na przebieg wojny światowej. W czasie tej wojny tendencje pacyfistyczne przejawiają się głównie na terenach państw koalicji, w pewnej zmienionej formie, w której nazywano je defetyzmem. Defetyzm ten, szczególnie jaskrawo widoczny we Francji, starał się uniemożliwić dalsze prowadzenie wojny przez demoralizację armji, szpiegostwo na rzecz Niemiec, próby wywołania rewolucji na tyłach itp.

Ustanowiona przez Traktat Wersalski instytucja Ligi Narodów, ten międzynarodowy parlament bez mocy ustawodawczej, jak ją złośliwie nazwał Clemenceau, nadała ideologii pacyfistycznej pewne określone formy, w których będzie ona przejawiać się po wojnie. Pacyfizm znalazł wielkiego swego orędownika w osobie Brianda, który podczas swego długoletniego urzędowania ministerjalnego, przyswoił w pewnej mierze pacyfistyczny sposób myślenia powojennej Europie.

Dotychczas, nie wdając się w ocenę, starałem się wykazać historyczny rozwój pacyfizmu. Rozpatrzmy teraz jaki będzie stosunek ideologii pacyfistycznej do zagadnienia obrony państwa.

Państwo, aby mogło istnieć, musi prócz unormowania stosunków prawnych, społecznych, gospodarczych, zapewnić sobie stałą i pewną obronę swego stanu posiadania. Podstawą obrony państwa jest jego armja. Wydatki wojskowe pochłaniają olbrzymią część dochodów państwowych. Pieniądze te możnaby niewątpliwie spożytkować w inny lepszy sposób gdyby... Właśnie to! ...Gdybyśmy żyli na przykład na księżycu, mieli tam swoje państwo i byli jedynym narodem zamieszkałym tam, wtedy zagadnienie obrony tego państwa mogłoby nie istnieć. Olbrzymie, bezprodukcyjne na armję wydawane sumy możnaby obrócić np. na utrzymanie wszystkich bezrobotnych. Wzrósłby wtedy dobrobyt,

kultura materialna, a może i duchowa, zapomnieliby o kryzysie. Tak byłoby na księżycu...

W naszych jednak warunkach, każdy naród, który w trosce o sprawy gospodarcze, społeczne zapomniaby o zorganizowaniu obrony tychże, bezlitośnie byłby zgnieciony przez sąsiada, który zawsze będzie wolał swoje kłopoty zaspokoić cudzym kosztem.

Pacyfizm uwzględnia w swem założeniu te warunki, jakie posiadłby samotny naród na księżycu, nie chce natomiast posługiwać się ziemskimi kategorjami myślenia i na tem polega jego szkodliwość.

Ażeby móc pogodzić ideologję pacyfistyczną z warunkami ziemskimi, należy przeprowadzić obowiązującą zasadę jej powszechności. Gdyby ta zasada powszechności stała się prawem obowiązującym i posiadała sankcje karne, wtedy moglibyśmy o pożyteczności doktryny pacyfizmu pomówić. W przeciwnym razie stosowanie tej ideologii w życiu przez jedno państwo, przy pominięciu jej przez drugie, jest krokiem prosto samobójczym.

Pacyfizm chce osiągnąć swój ostateczny cel przez rozbrowienie państwa. Politycy, którzy pozwalają na rozbrowienie swego kraju, powinni w tych warunkach być uważani za zdrajców sprawy narodowej.

Wielki Clemenceau był naprawdę „Ojcem zwycięstwa“, gdyż tępił bezlitośnie defetystów w czasie wojny. W liczbie defetystów tych znajdował się również sławny Arystydes Briand, którego z pewnością nie minąłby los innych, jemu podobnych, gdyby tej rozgrywce „tygrysa“ z kretami nie stanął na drodze czas. Czas i masoneria, gdyż ona wraz z żydostwem stanęła następnie w pierwszych szeregach wyznawców doktryny pacyfistycznej. Clemenceau zapomniął wówczas, że sam był wolno-mularzem, i poczuł się przede wszystkim Francuzem, synem zagrożonej w swem istnieniu Ojczyzny. Wtedy był naprawdę wielki, ale za to odpokutował później. W świetle tem nieco problematycznie przedstawiają się zasługi innych „wielkich“ działaczy w rodzaju Brianda.

Zastanawia szczególnie to, że cała ideologja pacyfistyczna została narzucona tylko pewnej grupie państw. Państwom tym w imię dobra ludzkości zaleca się, ażeby się rozbrowiły, zmniejszyły swe armje, pozbawiły się wszelkich gwarancji pokojowych itp. Natomiast w imię tego samego dobra patrzy się przez palce na to, że inne, obalając traktaty, wydają miljardy na armję, lotnictwo, flotę, fortyfikacje i czekają na ostateczną demoralizację pacyfistycznych sąsiadów, aby wówczas po sąsiedzku poprosić o odstąpienie pewnych terytorjów i o wydanie kapitałów zaoszczędzonych na redukcji budżetów wojskowych. Ideologja pacyfistyczna zapuściła najgłębsze korzenie wśród państw dawnej koalicji, w szczególności we Francji. Niemcy natomiast przeszły od czasu wojny ewolucję, od demokratyzmu międzynarodówek do nacjonalizmu Hitlera i dziś obchodzą „dzień

budzącego się narodu". One też zbierają dla siebie owoce polityki Brianda.

Drugim punktem interesującym jest zaobserwowanie sposobów propagowania doktryny pacyfistycznej. Celowi temu służą wszystkie środki, jakimi rozporządza nowoczesna propaganda. Prasa, piśmiennictwo, teatr, kino, radio, oto potężne dźwignie, które mają usunąć z umysłu społeczeństwa zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości.

Przed żadnym środkiem nie cofa się ta siła.

Demoralizuje społeczeństwo, gdyż słusznie uważa, że naród, któremu odebrano jego najlepsze wartości duchowe przez zgniliznę moralną, zepsucie młodzieży, krańcowe zmaterializowanie wszystkich warstw, nie będzie mógł ani chciał walczyć lub bronić się.

Temu samemu celowi służy szerokie propagowanie ograniczenia liczby urodzin, ażeby zmniejszonej przez to ludności zapewnić lepsze położenie

nie materialne, a państwu dobrobyt. Jest to znów stanowisko nieżyczliwe, które nie miałoby racji bytu, nawet z punktu widzenia czysto ludzkiej rachuby: bogaty a nieliczny naród nie zdoła obronić swoich zasobów przed mniej bogatym, lecz potężnym i czebnie sąsiadem.

Polska nie należy do rzędu państw, które ominęła propaganda pacyfistyczna. Grozi nam ze wszystkich stron straszne niebezpieczeństwo, gdybyśmy pozwolili się zbałamucić.

Każde państwo w trosce o swój byt musi odrzucić sofizmaty i spojrzeć odważnie w oblicze niebezpieczeństwa.

Każdy zdrowy moralnie naród odsunie pacyfistyczny sposób myślenia, gdyż on narusza najbardziej żywotne jego interesy.

Mieczysław Zarzycki.

mat. 1932.

Z I E L O N A W Y S P A

Niektóre zagadnienia polityczne mają tę ciekawą właściwość, że choć dla wielu ludzi wydawać się mogą błahemi, mają w istocie rzeczy znaczenie światowe.

Doskonałym tego przykładem jest problem „Zielonej Wypsy” (Irlandji).

Jeśli za probierz zainteresowania się daną kwestją, przyjąć można choć w przybliżeniu głosy prasy, to w tym wypadku jesteśmy świadkami dość oryginalnego zjawiska: tylko nieliczne polskie dzienniki podkreśliły wagę polityczną wypadków, jakie się obecnie rozgrywają na terenie Irlandji; reszta bowiem prasy kwestjami temi zupełnie się nie zajmuje, jakgdyby nie zasługiwały one na uwagę społeczeństwa polskiego.

Czy tak jest naprawdę?

Można z całą stanowczością twierdzić, że *nie*.

Dlatego nie od rzeczy będzie zająć się problemem irlandzkim i choć pokrótce istotę jego oświetlić.

* * *

Jeden z najpoważniejszych publicystów polskich St. Kozicki, omawiając wyniki ostatnich wyborów do parlamentu irlandzkiego (Dail Eireann) i zwycięstwo partji de Valery (Fienna Fail) wyraził się, że znaczenie przemian, które się dokonały w ciągu lat ostatnich na „Zielonej Wyspie”, zrozumie ten jedynie, kto uprzytomni sobie stosunek Irlandji do Anglii, następnie zaś program stronnictwa Fienna Fail, a w końcu trudności, w jakich znalazła się w latach ostatnich Anglia w związku z tendencjami odśrodkowymi, które się przejawiały w szeregu jej Dominjów (przedewszystkiem w Indjach!).

Zdamy sobie sprawę, na czym te ważne zagadnienia polegają! Myliłby się ten, ktoby sądził, że problem Irlandji jest wykwitem lat ostatnich; naprężone stosunki irlandzko-angielskie trwają już b. długi okres czasu, a wypływają z tej przedewszystkiem przyczyny, że Anglia nie może się czuć bezpiecznie na swej wyspie bez zwierzchnictwa nad Irlandją (podobnie zupełnie, jak Japonja nie wyrzeknie się nigdy ze względów strategicznych wpływów w Korrei).

Jasne jest jednak, że tak jak Anglia dąży ciągle do wzmocnienia swej władzy nad „Zieloną Wyspą”, tak wielki kulturą naród irlandzki (ogromne zasługi dla chrześcijaństwa — Irlandja „wyspą świętych”) usiłuje się z pod zwierzchnictwa Imperjum wyostać!

Ostatnim etapem tej walki, trwającej, jak już wyżej wspomniano, przez całe wieki, był kompromis w r. 1922, na mocy którego otrzymała Irlandja ustrój dominjalny, samorząd wewn., oraz odrębną repr. zewn. Układ irlandzko-angielski, z r. 1922 zawierał jednak jeszcze dwa punkty, mające być symbolem zależności Irlandji względem Anglii, które stały się solą w oku zwolenników bezwzględnej niepodległości „Zielonej Wypsy”.

Były niemi: przysięga posłów parlamentu irlandzkiego na wierność królowi i roczna danina 3 milj. funtów.

Trzeba tu przypomnieć, że ten właśnie kompromis z roku 1922 był bezpośrednim powodem rozłamu wśród stronnictwa Sinn Fein (bojowników walki z Anglią o lepszą przyszłość swej ojczyzny): część obozu pod wodzą obecnego wodza opozycji w Dail Eireann C o s g r a v e'a zadowolila się owocami, jakie zdołano osiągnąć na mocy układu z Imperjum; część jednak pragnęła walkę kontynuować dalej, aż do zupełnego zwycięstwa — osiągnięcia niepodległości (program tego stronnictwa scharakteryzować można w 3 punktach:

walka o 1^o zniesienie przysięgi na wierność królowi,

2^o zniesienie daniny 3 milj. funtów,

3^o przyłączenie protestanckiego Ulsteru.)

Jednolita myśl polityczna i konsekwentne postępowanie drugiego odłamu partji Sinn Fein (republikanów), na którego czele stanął de Valera, sprawiły, że w zeszłorocznych wyborach zdobyło ono 72 mandaty (na ogólną liczbę 155) i siłą rzeczy ujęło ster rządów.

Niestety brak bezwzględnej większości (stronnictwo Labour Party odmawiało w decydujących momentach swego poparcia) i bezwzględne stanowisko Anglii, niewahającej się użyć dość bolesnego środka — wojny celnej, nie sprzyjały wysiłkom de

Valery, zamierzającym do osiągnięcia jakichś konkretnych wyników politycznych.

Mimo to nie stracił on nadziei: usuwa więc tymczasem przeszkody, jakie mogłyby stanąć na drodze, prowadzącej do odzyskania niepodległości.

Tak więc gdy ustawa o zniesieniu przysięgi na wierność królowi uległa w Senacie zupełnemu zniekształceniu, a ponowne rozpatrzenie i ewentualne zmiany w duchu redakcji rządowej wymagałyby znacznego okresu czasu, rozwiązał Sejm i przeprowadził nowe wybory, które dały mu bezwzględną większość (77 mandatów) i możliwość natychmiastowego uchwalenia odrzuconej ustawy; w innej znowu dziedzinie, gospodarczej, aby osłabić uderzenie, jakie otrzymał handel i przemysł irlandzki skutkiem wojny celnej, usiłuje zdobyć jak najszerze (oczywiście poza Anglią) rynki zbytu (jak podaje korespondent „Kurjera Warszawskiego“ z Dublina, p. Hibern, import irlandzki do Anglii wynosił przed wojną celną 85% a obecnie 66% całego importu). Wszystkie te posunięcia de Valery są oczywiście brane bardzo silnie pod uwagę w Anglii.

Jest rzeczą niemal pewną, że w żadnym wypadku Imperjum nie zgodzi się na usamodzielnienie Irlandji, ponieważ nie zgadza się to z kardynalnymi zasadami angielskiej myśli politycznej.

Z drugiej jednak strony pamiętać należy, że oparty na potężnem stronnictwie republikańskiem (bezwzględna większość parlamentarna) de Valera niełatwo wyrzeknie się myśli o niepodległości i niełatwo da się skłonić do zaniechania wojny politycznej z Anglią.

Cała doniosłość problemu irlandzkiego leży w tem właśnie, że walka, która się obecnie rozgrywa między dążącą do wyswobodzenia się Irlandją, a poważnie osłabioną tendencjami seperacyjnymi całego szeregu Dominjów, Anglią, może przynieść jej wiele kłopotów i wywołać daleko idące następstwa (Indje, Palestyna, Egipt i t. d.).

Nic przeto dziwnego, że błąha pozornie kwestja „Zielonej Wyspy“, urasta do rozmiarów jednego z najpoważniejszych zagadnień doby obecnej.

Jerzy Grabowski (VIII).

„WIADOMOŚCI BIELAŃSKIE” TO TWOJE PISMO

K O N K U R S

„WIADOMOŚCI BIELAŃSKICH”

Redakcja „Wiadomości Bielańskich“ urządziła w czasie 1.II—15.II r. b. konkurs literacki. Celem konkursu było przede wszystkim ujawnienie jak największej ilości młodych zdolności, które pokierowane odpowiednio, rozwinęłyby się i skrytalizowały na łamach „Wiad. Biel.“.

Konkurs obejmował:

1. Nowele. 2. Wiersze. 3. Artykuły na tematy aktualne. 4. Artykuły o treści popularno-naukowej.

Jury konkursu tworzyli następujący członkowie: Ks. J. Pawski — opiekun pisma, prof. dr. Ign. Kozielski — red. odp., prof. F. Szafjański, kol. J. Twarowski — red. nac.

Konkurs obejmował trzy grupy: 1. Tych których artykuły były umieszczane w „Wiad. Biel.“, 2. tych z klas starszych, których artykuły nie były dotychczas na łamach „Wiad. Biel.“ 3. Młodszy.

W poszczególnych działach zgłoszono: Dział 1. — proza — 8 prac — 6 autorów; poezja — 5 prac — 2 autorów; dział 2. — 4 prace — 4 autorów; dział 3 — 26 prac — 21 autorów.

Kolejne posiedzenia jury odbywały się w dn. 18, 20, 23, 27 II b. r. W ocenie prac sąd konkursowy największy nacisk położył na związek ich z przeżyciami autora i na łączność ze środowiskiem bielańskiem i polskiem. Biorąc ową łączność za punkt wyjścia, jury przyznało nagrody następującym uczestnikom Konkursu:

Grupa 1:

I nagr. 15 zł. kol. W. Ślusarski VIII za nowelę

II nagr. kolega J. Glass V za nowelę „Trzydzieste ósme zwycięstwo“

III nagr. kol. J. Puternicki VII za nowelę „Ze starych kronik“.

IV nagr. „wieczny ołówek“ kol. L. Szczepański VIII za korespondencję „Londyn“.

Grupa 2.

I nagr. 10 zł. kolega J. Czerwiński VIII za artykuł „Polskość Wołynia“

II nagr. 8 zł. kol. C. Kolago VIII za recenzję książki Knickerbockera „Czerwony handel grozi“.

Grupa 3.

I nagr. bilet na filmy szkolne do końca r. szk. 32-33 kol. S. Arct III kl. za „Wspomnienia z wycieczki do Czarnohory“

II nagr. książka do moich synków J. Eismonda — kol. Gierzyński IV za „Poranek na wsi“.

III nagr. wieczne pióro kol. M. Grocholski IV za nowelkę „Podróż do szpitalika“.

Sąd konkursowy orjentuje się, że prace nie odpowiadają niejednokrotnie odpowiedniemu poziomowi. Zarówno sam wybór tematów, jak i ilość uczestników konkursu przedstawia się słabo. Są jednak niektóre prace, zasługujące na wyróżnienie dla poprawnego stylu i starannego opracowania.

Dlatego też nie tracimy nadziei, że miniony konkurs pobudził niektóre jednostki do twórczości pisarskiej i spodziewamy się od nich owocnej w przyszłości współpracy.

38 ZWYCIĘSTWO

Na moment ślizgający się na skrzydło Fokker przeszedł przed celownikiem karabinów. Georges nacisnął spust. Tak—tak—tak—tak zagrzecotały oba Vickersy. Dymne tory zapalających pocisków urwały się w kadłubie Bosza. Ściągnięte przez pilota w przedśmiertnym skurczu stery wyrwały Fokkera jakby do loopingu, lecz zaraz potem maszyna runęła bezwładnie w dół, początkowo w kańciastym, potem coraz płynniejszym leju korkociągu, ciągnąc za sobą czarny welon dymu. Z pod maski silnika wypelzł rudy płomień, początkowo nieśmiały, potem zachłannie obejmujący maszynę. Cała uwaga skoncentrowana na knypu i spuście Vickersów, odprężyła się. Georges pomyślał z dumą: zestrzeliłem 36 maszynę.

W tej chwili serja pocisków zszarpała kadłub tuż za nim. Prawie instynktownie rzucił maszynę w ostry trawers i jednocześnie obejrzał się. Dostrzegł nad sobą, trochę na lewo, płaski nos Fokkera. Nowa serja naderwała stojak lewego skrzydła. Georges gwałtownie przypikował i w renversement zaatakował. Widocznie jego przeciwnik nie był zbyt pewny siebie, gdyż rzucił się w korkociąg, aby ująć Bristowowi. Courtney pchnął knypel i w chwili, gdy Bosz zaczął wyprowadzać maszynę, celna serja pocisków wprowadziła go w drugi korkociąg, zakończony trzaskiem łamanych podłużnic na dachu jakiejś chałupy.

— Trzydziesta siódma!

W czasie walki był ogarnięty podnieceniem bojem i nie odczuwał zmęczenia. Lecz teraz, gdy z jego przeciwnika pozostał dymiący stos pogiętego żelastwa, ogarnęło go ogromne wyczerpanie nerwowe. Znajdował się w powietrzu około dwóch godzin i już czas był wracać. Za chwilę nadleci pewnie druga zmiana, mająca na celu niedopuszczenie żadnej niemieckiej maszyny poza linię frontu. Rzeczywiście, dostrzegł klucz amerykańskich samolotów. Zatoczył koło w oczekiwaniu towarzyszków. Powinno ich być sześciu, bo widział jak zestrzelono Murraya i Darlinga. Po chwili przyłączyły się do niego trzy maszyny: Thornton, Bright i Snowden. A gdzie reszta? Trudno, trzeba wtać. Ostatni raz obejrzał się i trzykrotnie zakolysał maszyną na znak powrotu.

Znowu pięciu zestrzelonych. Przysyłają do eskadry młodych chłopców, którzy przeszli krótkie przeszkolenie lotnicze. Tacy narażają się podczas zwykłego lotu, a coś dopiero podczas walki, gdy trzeba nadawać maszynie najdziksze pozycje, aby nie być zestrzelonym. Nie. Nietylko trzeba unikać niebezpieczeństwa, ale właśnie je wyszukiwać. Taki rozkaz. Lotnik myśliwski, gdy ujrzy gdzieś daleko drobny punkcik, którym jest samolot nieprzyjacielski, z wyszczerzonymi lufami karabinów maszynowych, musi się skierować w jego stronę, musi stanąć do tej walki, która zazwyczaj kończy się śmiercią któregoś z przeciwników, a na którą nikt zapewne nie będzie spoglądał, nikt nie oceni bohaterstwa i poświęcenia. A przecież drobnym ruchem steru można oddalić się od groźnego punktu i to również pozostanie niezauważone.

Już niedaleko do domu. Szosa, tor kolejowy,

teraz parę stopni na lewo i lotnisko. Cztery maszyny z jęklwym pogwizdem linek podchodzą do lądowania. Na lotnisku oczekują z niepokojem: ile maszyn dziś wróci? Czy znowu trzeba będzie telefonować do sztabu, aby przysłano kilku chłopców na pewną śmierć?

Po wylądowaniu Courtney zwrócił się do Thorntona:

— Czy nie widziałeś co się stało z Windem, Lessisterem i Groundem?

— Wind i Lessister zestrzeleni. Bronili się dzielnie, Wind zestrzelił nawet jedną maszynę. Samolot Grounda rozparcelował się w powietrzu: na 400 metrach odeszły mu skrzydła.

— Odeszły skrzydła? To coś nowego! Zaczną nam uzupełniać sprzęt gratami. Tego jeszcze brakowało!

— Panowie! Koledzy nasi: Murray, Darling, Wind, Lessister i Ground zginęli bohaterską śmiercią lotników na polu walki.

Nic więcej. Żadnych słów napuszonych patosem, mających pustymi frazesami. Każdy z tych ludzi walczył z całym poświęceniem za Francję, ale to uczucie było głęboko ukryte w sercach i takie słowa, jak „ojczyzna“, „poświęcenie“, wywołałyby na ich ustach ironiczny uśmieszek. Dzisiaj ci, jutro tamci. Tymczasem jeszcze się żyje i nie trzeba myśleć o śmierci.

— Czy mamy jakieś rozkazy na jutro?

— Nic ciekawego: patrolowanie odcinka F—G.

— Tak, ale mamy tam eskadrę tego wściekłego Niemca Breuera.

— Trudno, zresztą polecą tylko starzy piloci. Pierwsza zmiana start o g. 4 rano.

Ranek był szary i mglisty. Na starcie stały już trzy maszyny i mechanicy mieli właśnie zapuszczać silniki, gdy w tem usłyszeli warkot motoru.

— Kto to może lecieć? to chyba jakiś Bosz chce bombardować nasze lotnisko!—przypuszczał Courtney—Wolałbym już być w powietrzu. Zapuszczaj! — zwrócił się do mechaników.

Po chwili, z nisko nad ziemią skłębionych chmur, ukazał się Fokker i na pełnym gazu rwał nad lotnisko. Courtney ścigał właśnie maszynę w warjackim amerykańskim, chcąc jaknajprędzej znaleźć się na wysokości Niemca. Ten nie spodziewał się takiego przyjęcia, lecz widząc, że nie udało mu się zaskoczyć wroga, odważnie przyjął bój.

Obie maszyny opisywały dzikie koła i esyfloresy; czasem któraś z nich waliła się w dół szaleńczym korkociągiem, aby potem wyjść po stromym, iak amerykański, łuku; czasem łamały się nawpół z częste figury akrobacji i przechodziły w inne; czasem aparaty oddalały się od siebie, zataczały duży krąg i znów powracały, jak w jakimś warjackim tańcu. W to wszystko wplatał się jęczący gwizd linek, i od czasu do czasu, suchy klekot karabinów maszynowych. Raptem silnik Niemca zakrzusił się, zadławił i przerwał obroty. Courtney zauważył to w chwili,

kiedy miał nacisnąć spust. Powstrzymał się jednak i schodził wślad za planującym Boszem, który siadał bardzo wygodnie, jak na wypadek przymusowego lądowania, bo na lotnisko. Gdy Fokker zatrzymał się, nim kto zdążył przeszkodzić, Niemiec wyjął rewolwer i strzelił w zbiornik benzyny, który momentalnie stanął w płomieniach. Po chwili eksplodowały bomby zawieszone pod skrzydłami i w miejscu, gdzie stał samolot—czernił się ogromny lej. Gdy już maszyna była zniszczona, lotnik niemiecki podszedł do naddbiegającego Courtney'a i zasalutowawszy, oddał mu swój sztylet oficerski.

— Hallo — czy to eskadra „Os”? tutaj sztab główny. Jutro w Saar-brücken mają się odbyć próby nowego sterowca. Niemcy pokładają w nim wielkie nadzieje. Na pokładzie sterowca mają być eksperci, specjalnie przystani z Berlina. Próba odbędzie się około godziny 10 rano.

Wysłać dobrego pilota, który ma się przemknąć przez front i za wszelką cenę zniszczyć sterowiec.

— Rozkaz.

Courtney powoli położył słuchawkę. Już się zdecydował. Zawsze był amatorem wszelkich warjacji przedsięwzięć, a to ostatnie, gdyby się udało, byłoby ukoronowaniem jego dotychczasowych czynów.

— Thornton, powiedz mechanikowi, ażeby przygotowali moją maszynę na jutro, na godzinę dziewiątą rano. Lecę na spory raid, około 100 kilometrów poza front. Mam zlikwidować jakiś nowy typ sterowca, z całym balastem najrozmaitszych specjalistów. W razie, gdyby mi się coś stało,—tu głos mu się załamał — ty obejmiesz tymczasem dowództwo eskadry.—No teraz idę przewertować mapy.

— Kiedy będziesz nad lotniskiem, to zrzuc Boszom ten miły liścik. Ça va?

— Ça colle!

— No, to do widzenia. Wrócisz na dwunastą?

— Wrócę napewno! Dowidzenia!

— Contact.

— Yes contact!

Mechanicy zgodnym wysiłkiem przekreślił śmigło i zawarzał motor.

Courtney ruszał na pełnym gazie do startu.

— A spraw tam Boszom dobre lanie!

Georges przed frontem nabierał wysokości. W dole widział zygawkowatą linię rowów strzeleckich nieumiejętnie zamaskowane stanowiska baterij i ciemną masę piechoty na szosie. Nagle wykwitł koło niego biały, niewinnie wyglądający, obłoczek, zaraz potem drugi, trzeci, i dziesiąty.

Po chwili, gdy płatowiec znalazł się poza obrysem doniosłości strzałów, rozwały się ostatnie dymki szrapnelów. Teraz trzeba się zniżyć, aby uniknąć obcych samolotów myśliwskich, które polują zwykle na dużych wysokościach. Gdy altimetr wskazywał dwieście metrów, Courtney wyrównał i dał pełny gaz. Poprzednio przestudjował dokładnie trasę i nie obawiał się zbłądzenia. Małe miasteczko, a raczej tylko zgłiszcza i gruzy, dalej lśniący tor kolejowy, który należało wziąć „pod pachę” i doleci się wygodnie do Saarbrücken.

— Przez front przeleciała amerykańska maszyna myśliwska; kieruje się do Saarbrücken; wszczepić start sterowca!

— Sterowiec już wystartował!—

— Donnerwetter! Zawiadomić myśliwską eskadrę, która musi stracić tego śmiałka.

Georges obejrzał się. Trzy Fokkery w dalszym ciągu uparcie go ścigały, lecz i sterowiec był coraz bliższy. Courtney'a przeszedł dreszczyk emocji. Wzniósł się nieco ponad swego, najeżonego karabinami maszynowemi, przeciwnika. Atak! Georges dał prawą nogę i jednocześnie pchnął w lewo drążek sterowy. Powietrze prasnęło go z boku i maszyna gładko osunęła się na skrzydło.

Pociski zachlastały o potworną, szarą ścianę, która przesuwiała się na skos, w górę, przed jego samolotem. Coraz wyraźniej zarysowują się drobne kaniki szkieletu, a czarny niemiecki krzyż wyolbrzymia

W. ŚLUSARSKI KL. VIII

HISTORIA ZIMOWA

I

Pan Hipolit Starołęcki był dobrym gospodarzem. W czwarte bowiem święto Bożego Narodzenia, choć należało mu się zasłużenie dłużej nieco pospać, wolał wstać wcześniej, bo, jak zwykł był mówić w takich razach: „sen miałem, i ludzi trzeba napędzić do roboty”. Mimo też postanowienia, że w święta wypocznie sobie należycie, dziś zerwał się z łóżka o wczesnej godzinie. Jak tu spać, kiedy człowiek czuje, że nadeszło coś oddawna oczekiwanego. A panu Hipolitowi śniło się właśnie, że spadły obfite, wymodlone od Pana Boga, upragnione śniegi na oziminy. Gdy więc tylko się umył, ubrał, z trudem naciągnawszy długie buty, trochę za wąskie, uchylił okiennicy, ale na dworze był jeszcze mrok. Zadzwoił na lokaja i kazał przywołać rządcę, tknięty miłym przecuciem.

Pan Starołęcki, dziedzic na Rzepiszewie, rzadko

się mylił w swoich przecuciach, a w okolicy uchodził za wyrocznię w sprawach meteorologicznych. Prawda, że i termometrów było kilka w oknach dworu umocowanych i wystawionych na działanie prądów, płynących z różnych stron świata, a nad biurkiem pana Hipolita wisiał ogromnych rozmiarów barometr, lecz wszystkie te czcigodne przyrządy mniejszym cieszyły się autorytetem, aniżeli słowo doświadczonego w praktyce pogodoznawstwa, rzepiszewskiego dziedzica. Zatem każdego roku, taki utarł się zwyczaj, karbowy z Jankowic, rządcy z nowińskiego folwarku i Łubna, zjeżdżali linijkami do rządcy rzepiszewskiego, aby się wypowiedzieć, co też za pogodę zapowiada dziedzic Starołęcki, bo na żniwa czy na zwózkę zboża lub stożenie trzeba mieć tęą i pewną pogodę. Słuchano więc wyroku pana dziedzica, który istotnie mylił się rzadziej, niżeli barometr z czeredą termometrów.

Pan Hipolit nie czekał długo na wezwanego rządcę, który zapewne już oczekiwał był w kredensie poleceń dziedzica. Ta jego dzisiejsza niezwykła gorliwość utwierdziła potrosze pana Starołęckiego w praw-

się do jakichś straszliwych rozmiarów, jakby chciał pochłonać maszynę. Za chwilę nastąpi okropne zderzenie. Lecz nie! Drobnym ruch steru i bok sterowca gwałtownie wypryskuje w górę.

Georges w lusterku widział odsuwający się sterowiec. Dlaczego jeszcze się nie pali? Komory sterowca były wypełniane naprzemian wodorem i helem. Widocznie pociski natrafiły na komorę z helem. Trzeba ponowić atak! W tej chwili trzy Fokkery opadły Bristola. Courtney zawrócił w immelmanie i chciał się przedrzeć z powrotem do sterowca. Jedną z niemieckich maszyn znurkowała, aby natrzeć z dołu. Wówczas utworzyła się luka między pozostałymi samolotami i Georges bez wahania rzucił się w tę samą stronę. Znowu zaterkotały karabiny piorące dwoma pasmami pocisków w balon.

W tej chwili Courtneya przeszył straszny ból w boku. Na chwilę stracił przytomność. Z pod maski silnika zaczął się sączyć czarny dym. Gorąco otrzeźwiło Courtneya. Poprzez dym dostrzegł z wysiłkiem, zawieszony ponad sobą sterowiec.

— Za wszelką cenę zniszczyć sterowiec.

— Za wszelką cenę? Za cenę paru chwil życia!

Nadludzkim wysiłkiem ściągnął do końca drążek sterowy i mimowoli osłonił twarz ręką. Samolot zadarł się gwałtownie do góry i resztkami sił płonącego już silnika werznął się w brzuch sterowca. Rozległ się trzask łamanego szkieletu, a śmiertelnie ugodzony sterowiec zachybotał się i zaczął osuwać się w dół. Pokazał się dym i ogień, który szybko objął cały balon wyglądający jak ogniste cygaro na tle czarnego dymu. Potem parę eksplozji i na ziemię zwały się zwęglone i pogiete szczątki dumnego przed chwilą sterowca.

Panowie! — kolega nasz Georges Courtney poległ bohaterską śmiercią lotnika! W rozkazie jest pochwała dla naszej eskadry za dobre wykonanie zadania.

Tym razem piloci nie ukrywali wzruszenia.

Jerzy Glass.

K U L I G

*A dzwonią janczary,
a suną landary,
a płoną, strzelają iskrami pochodnie...
Krakowskie czapraiki...
Mkną chyżo rumaki,
a orszak w dal leci buńczucznie i chodnie.*

*Grać, żydy, — mazura!...
A śniegu już chmura
ten obraz przesłania rosnącą zastoną...
Grać, żydy! — do kata!
Woźnica — pal z bata!
Pachołki — pochodnie niech płoną!*

*Głos cichnie — maleje...
Zastona ciemnieje
I milkną dzwoniące u sanek janczary,
a skoczna muzyka przemija — zanika...
Śnieg stłumił, — przygasił pochodnie i gwary.*

dziwość swych przeczuć. Gdy wszedł rządcą, już go chciał zagadnąć, lecz ów uprzedził go, błyskając tajemniczo oczami i kłaniając się od progu.

— Panię dziedzicu, rzekł z rozpromienioną twarzą, wznosząc dłoń ponad głowę, — aż tyle!

— Co tyle?

— A no, śniegu! Od Wólki całkiem zawiato, aż czworaki tylko ode drogi widać. Kupy wszędzie, za oborą wyższe od chałup, a od kapliczki droga do cna zawałona.

Pan Hipolit uśmiechnął się zadowolony i, jak młodzieniec, chyżo poskoczył ku okiennicom, nieco uchylonym, by je otworzyć i rozejrzeć się po świecie. Ale szyby, udekorowane matowemi wzorami, przesłaniały zupełnie widok na dwór.

— Niema rady, rzekł, zaraz sam wyjdę. Trzeba będzie oczyścić aleję do Jankowic, a dalej, jeśli zawałona, pan Kozielski pewnie też zadysponuje.

— Chyba, żeby tamtejszy dziedzic nie myślał nigdzie wyjeżdżać.. Dobrze, panie dziedzicu, zaraz dam ludzi.

To rzekłszy, rządcą wyszedł.

Pan Starołęcki zatarł starym zwyczajem rękę, co było u niego oznaką wielkiego zadowolenia. Stąpawszy przy zimnym piecu, począł wpatrywać się w mlecze okna. Był on człowiekiem niskim, może czterdziestoletnim, pokaźnej tuszy, twarz miał raczej jowialną, z równoczesnym uwydatnieniem pewnych ostrych nawet, stanowczych rysów, niż na swój wiek poważną, ale dobroduszną i sympatyczną. Punktem środkowym tej twarzy, wokół którego, jak aureola wielobarwna, czerstwe i okrągłe policzki, wysokie czoło i broda tworzyły regularny niemal okrąg—był różowo-niebieskawy nos, osadzony nad jasnymi, szpakowatymi i sumiastymi wąsami, wyglądający z poza nich, jak dojrzała kolorowa gruszka ze słomy. Szczegółnej barwy ten nos mógł świadczyć zarówno dobrze o częstych słabościach jego właściciela do pewnego gatunku wód „zdrowotnych“ jak i do przeróżnych innych napojów, rubinowych kropli, których zażywali bogowie na Olimpie, naśladowani przez ludzi wielokrotnie. Pan Hipolit naśladował istotnie bogów starożytnych pod tym względem, nazywając je w przystępie dobrego humoru „pokrzepieniem ducha“

POLSKOŚĆ WOŁYNIA

Można śmiało twierdzić, że nie ma takiej części Polski, której przedstawiciele nie byłoby na Bielanach. Tylu chłopców z różnych zakątków Rzplitej spotyka się na terenie naszego zakładu, ale jakżeż mało wiedzą jedni o drugich, a szczególnie o ziemiach, które zamieszkują.

A zwłaszcza mało znanym jest szerszemu ogółowi Wołyń, który przeciętni „królewiaczy” przedstawiają sobie, jako na pół-dziki kraj, pokryty bagnami i lasami, o dzikiej może jakiejś rosyjskiej ludności, która nawet nie zawsze się spotykała z koleją.

Takie i tym podobne bajdy chodzą po ludziach, prawdy zaś przeważnie nikt nie zna, no, a już co do polskości Wołynia, to panują teorie z gruntu fałszywe i przekonanie o zupełnym zrusyfikowaniu tego kraju.

Istotnie podług statystyki (tylko 16% Polaków) sprawa ta przedstawia się niepięknie, a dla niektórych wprost zastraszająco.

Ale sucha cyfra nie jest jeszcze świadectwem i tak źle naprawdę nie jest.

Główną przyczyną wynarodowienia kraju była praca rządu rosyjskiego, który dopiął dwóch zasadniczych rzeczy, a więc: zażydzenia miast wołyńskich i zwiększenia stanu posiadania ludności ruskiej.

Obecnie sprawa przedstawia się w ten sposób, że większość ziemi jest w rękach rusinów, miasta zaś, a szczególnie mniejsze miasteczka mają do 90% żydów.

Rząd polski od samego początku starał się podnieść żywioł polski na Wołyniu, a w każdym razie wzmocnić.

Dużo też na tem polu działo się. Najpierw więc osadnictwo polskie na Wołyniu, miało wielkie poparcie; „reforma rolna” znaczną część ziem, przyjętych na rzecz państwa, przeznaczała dla osadników wojskowych, udogodniając im warunki

zagospodarowania się długoterminowymi kredytami; mieli oni w ten sposób tworzyć jakby oazy polskie wśród tubylczej ludności ruskiej.

Obecnie, tak, jak zresztą i dawniej, Polacy stanowią najbardziej uświadomioną i kulturalną warstwę na Wołyniu. Można nawet powiedzieć, że ma ona głos zupełnie decydujący, o czym mogą świadczyć wyniki ostatnich wyborów do sejmu, gdzie na 16 mandatów dla całego województwa, wszedł tylko jeden poseł z list ukraińskich.

Warstwy wyższe, czyli cała inteligencja wołyńska jest w 90% polską. Do niej należą przede wszystkim ziemianie, którzy od wieków byli głównym żywiołem polskim na Wołyniu, i urzędnicy. Urzędy bowiem w większości obsadzone są przez Polaków.

Ludność ruska nie posiada prawie wcale inteligencji, a składa się przeważnie z mas chłopskich.

Zato Polaków włościan jest najmniej, ale pomimo to nie są oni pozbawieni głosu i nie grozi im bynajmniej wynarodowienie. Tworzą oni przeważnie osobne kolonie, nie ciężące bynajmniej ku wsi ruskiej.

Istnieje też wiele organizacji polskich, a więc „Strzelec”, skupiający w sobie młodzież polską warstw niższych i będący organizacją o charakterze nawskroś polskim, a chociaż nawet przyjmuje rusinów, to jednak myśl jego stale skierowana jest do Polski. „Strzelec” obecnie rozwija się coraz lepiej i niema już prawie gminy, w której nie byłoby tej organizacji.

Młodzież inteligentna łączy się w osobne związki.

Zrzeszenia urzędników i inne organizacje skupiają społeczeństwo starsze, tu szczególnie należy podkreślić pracę Związku Ziemian Wołynia, który dużo zdziałał dla polskości i wiele majątków uratował od przejścia w obce ręce.

(w chwilach trosk i niepewności w szponach kryzysu!) „a utartym zwyczajem towarzyskim i snadnym rozweseleniem, które przynoszą trunki” w dniu, kiedy się weselić należy. Przypomniał sobie zapewne w tej chwili o swych niezastąpionych w niczem delicjach, uradowany świeżą nowiną o śniegach, począł chodzić żywo po pokoju, pomrukując niskim, lecz wesółym basem.

— Ho, ho, daję sto, jeśli teraz nie wygram ze Stachem... Ten Stach, to jednak skończony łobuz, śmiał mi powiedzieć, że ani śniegu ani wilka nie zobaczę w tym roku... Kiepski będziesz gospodarz... Zresztą złośliłeś się trochę, iż cię nie puściłem rok temu na obławę, miałeś karę, ale potem założyłeś się i — uparciuchem chyba zostaniesz. Ale no, no, poczekaj, poczujesz ty jeszcze swędzenie na wilka... Zapewniłeś, że do nich nie palniesz w tym roku ani razu, a pal cię sześć, ale daję dwieście, że cię narazie złapałem! — Choć kamieniem, a zabijesz, znam ciebie Stachurku, Stachurku, postradałeś w Warszawie na studjach znajomość swego tatka...

Wtem do uszu pana Hipolita doszedł, gdzieś

z drugiej części domu, przez sąsiedni pokój, niesamowity zgiełk, coraz głośniejszy, coraz bliższy. Potem coś trzasło, jakby wysadzone z posad drzewi, wszczął się rumor przewracanych mebli i dziedzinec po skrzypiącej podłodze, a z tego hałasu wydobywał się krzyk:

— Tatusiu, tatusiu... ratuj!..

Nagle odleciały raczej, a nie otworzyły się drzwi do sypialni pana Hipolita i wpadł jak bomba, chłopiec, może szesnastoletni, w koszuli, boso, z rozwianym włosiem, a za nim jak niszczący huragan ogromnego wzrostu młodzieniec, również w kompletnym negliżu i z grubym sztywnym pasem w podniesionej ręce.

Uciekający wpadł na pana Starołęckiego i, złapawszy go za poję rozpiętej marynarki, okrzyknął nim, jak panną w tańcu, i schował się za szeroką jego postać, oddzielony od napastnika i bezpieczny.

— Tatusiu, rzekł przestraszonym i zdyszonym głosem, — Stach chce mnie zamordować za to, że mu chciałem wyczyścić jego fuzję!

— Co wyrabiacie... Znowu bijatyka, czego, Jęd-

Wreszcie ostoją i twierdzą polskości jest Kościół katolicki i szkoła polska.

Na Wołyniu Kościół katolicki tak ściśle jest związany z Polakami, że nawet popularne chłopskie powiedzenie, iż ktoś jest Polakiem, oznacza, że jest katolikiem.

Katolicyzm wiąże Polaków razem, daje im siłę, jest reakcją i przeciwstawieniem skostniałego w swych formach prawosławia. Ciekawym jest faktem traktowanie duchownych przez katolików i prawosławnych; podczas gdy pierwsi odnoszą się do swych księży z pewnym pietyzmem, prawosławny klepie prawie swego popa po ramieniu, bo on od chłopów mało się różni, tak samo ma żonę i dzieci i kłopoty gospodarskie. Osoba popa wzbudza najwyższą pewną zabobonną trwogę przy spotkaniu, przynosząc jakoby nieszczęście, odczynnikiem na ten urok jest posypanie za sobą soli i trzykrotne splunięcie. Taki przykład świadczy dobitnie o niższości prawosławia od katolicyzmu, to też nawet obecnie częste są wypadki przechodzenia na katolicyzm i stąd jego ogromne znaczenie dla polskości.

Nie mniej ważną rolę gra szkoła polska, która uczy chłopów po polsku, historii polskiej, wreszcie sprawia, że język polski jest uważany jakby za wyższy, niby salonowy.

Nie należy też zapominać o wojsku i jego znaczeniu polonizacyjnym. Chłopak, który odsłużył wojsko gdzieś w centrum Polski, przywozi na wieś ruską polskie piosenki, polską książkę i nawet nieświadomie szerzy polskość.

Co do obecnych stosunków polsko-ruskich na terenie Wołynia, to można powiedzieć, że nie jest naogół jeszcze źle. Niema tam bowiem takiego szowinizmu narodowościowego, jak w Małopolsce Wschodniej, niema też otwartej działalności antypaństwowej, można śmiało twierdzić, że ludność nie jest przejęta ideałami „samoistnej Ukrainy”. Cieszy się ona zupełną swobodą i nie może się bynajmniej skarżyć na ucisk narodowościowy, który podnoszą prowodyrzy ukraińscy.

Stosunek Polaka do Rusina jest przeważnie stosunkiem pracodawcy do robotnika, to też du-

żo zależy od indywidualnego traktowania; i tak na przykład wsie, które były źle traktowane przez dwory, są źle do nich ustosunkowane, gotowe do kradzieży i podpaleń, a dzięki temu, tem podatniejsze wszelkiej agitacji. Naturalnie agitacja przeciwpolna jest, ale b. słaba i energicznie likwidowana przez władze. Ponadto należy zaznaczyć, że ludność ruska nie jest tu prawie zupełnie, w przeciwieństwie do polskiej, zorganizowana, nie tworzy jednolitego frontu (co zresztą jest zrozumiałe jeżeli w około 60% Rusini są analfabetami) jedynie od czasu do czasu spotykają się gdzieś sporadyczne rozruchy. Ten brak organizacji ułatwia pracę polonizacyjną, która jednak wymaga ogromnego wysiłku i obliczona jest na długie lata.

Dlatego słuszną jest, moim zdaniem, polityka obecnego rządu, który nie chce drażnić potężnego żywiołu, nie będącego wcale tak wrogim i który drogą powolnej ewolucji zleje się kiedyś z ludnością polską w jedno. Inaczej jest ze sprawą żydowską. Żydzi mieszkają zwartą masą po miasteczkach, tworząc grupę zupełnie odmienną i bardzo zorganizowaną, w ich też rękach skupił się handel i rzemiosło.

Są to jednak w większości szare masy proletariatu żydowskiego, który po za stroną gospodarczą nie odgrywa poważniejszej roli.

Chociaż zrobiono duży krok naprzód i obecnie, w takim Łucku można dostać wszystko w sklepie polskim, a jeszcze wiele jest do uczynienia to—jednak przy dobrej woli i zorganizowanej akcji może doczekamy się, że jak w Poznaniu, tak i na Wołyniu będziemy mieli znikomy procent żydów.

Nie jest więc obecnie już dobre nasycenie Wołynia elementem polskim, ale jesteśmy na dobrej drodze, a skoro praca na tem polu wyda plon, Wołyń stanie się prawdziwym szansem polskości na Kresach Wschodnich, jak ongiś był „przedmurem chrześcijaństwa”.

J. Czerwiński VIII.

rek, ryczysz na cały dom, kiedy mamusia jeszcze śpi. Djabeł w was siedzi, o tak wcześniej godzinie?!

— Niech go ojciec ukarze za ruszanie swej broni, myślałem, że nabita... — rzekł starszy syn pana Hipolita, któremu coś zbroił młodszy.

— No, no, tylko nie zmyślaj, Bóg wie, czego,— przerwał Jędrzek,—bo tatuś wie, że się dawno znam, nabita czy nie...

— Milcz, smarkaczu, żałuję, że mi się wymknął, bo ojciec ci przepuści.

— Stachu, bądź łaskaw, nie zapominaj się... — rzekł spokojnie pan Hipolit,—marsz obaj do łóżek!.

Ale Stach, powiedziawszy swoje, wyszedł nie zamykając za sobą drzwi.

— Tatusiu, rzekł tonem prośby Jędrzek,—ja już tyle czasu znam się na fuzji i nie miałem jeszcze wypadku, a ten bałwan jeszcze mnie bije za wyczyszczenie jego strzelby...

— Cicho bądź, on tylko żartuje. Nie ruszaj mu jednak najlepiej niczego, on tego nie lubi...

— Tatusiu, nie powiedziałem ci dzień dobry,—

rzekł Jędrzek i, pocałowawszy ojca w policzek, wybiegł z pokoju.

— On jednak za wiele rzeczy zaczyna nie lubić, nie podoba mi się to,—dodał już sam do siebie pan Hipolit, myśląc o starszym synu.

Tymczasem na dworze poczęło się już rozwidniać. Zaskrzyły kryształki na wzorzystych oknach, a pierwsze promienie słońca poczęły wpelzać nieśmiało na zamglone szyby.

Pan Hipolit miał nadzieję dobrej pogody, tem więc pośpieszniej ubrał się i wyszedł na dwór. Tu zasy były istotnie wielkie. Ganek był zasypany śniegiem i zrównany z białą powierzchnią całego ogrodu, otaczającego dwór. Z trudnością przebrnął przez owe zasy, sięgające mu czasem do pasa, i zapadając się co chwila głęboko w śnieg, dostał się za bramę wjazdową. Tu odkopano już nieco drogi i chodzić można było swobodniej. Kilkunastu parobków robiło łopatami pod dozorem gorliwego rządcy. Do niego zwrócił się dziedzic:

— Panie Prziemie, może im tak kazać też i ode dworu przekopać, bo nie można się wydostać z domu.

LONDYN

Wyjeżdżając z Edinburgh'a, patrz № 1 r. b. „Wiad. Biel.” myśleliśmy, że za dwanaście godzin będziemy w Londynie, tej stolicy imperjum brytyjskiego. Z tą myślą poszliśmy spać do dobrze już nam znanych kabin. Budzę się wczesnym rankiem wychodzę na pokład. Płyniemy już po Tamizie, ciągnięni przez holownik. Mijamy naszą „Polonję” i liczne statki wszystkich narodowości. Po obu brzegach Tamizy widać urządzenia portowe, a więc dźwigi, składy i inne. Okazuje się, że nie staniemy przy brzegu lecz na środku Tamizy nasza „Polonja” zostanie przymocowana do boi pływającej. Przybywamy na miejsce postoju i stajemy vis à vis Greenwich Pier, blisko sławnego obserwatorium astronomicznego. Zaczyna się bałagan. Pilot an-

gielski drze się do marynarzy, znajdujących się przy kotwicy, a ci z politowaniem wzruszają ramionami, dziwiąc się jego wrzaskom i zbytnio się nie śpiesząc. Wreszcie „Polonja” została przymocowana do boi i wsiadamy do motorówek, które przewożą nas na ląd. Wsiadamy w Greenwich Pier, a jakiś pan obiecuje sobie zobaczyć koniecznie ten pierwszy południk, który musi się gdzieś tutaj znajdować. Usadowiwszy się w autobusach jedziemy do Londynu. Poprzez ulice najpierw robotnicze, potem coraz porządniejsze przybywam przed Opactwo Westminsterkie, w którym to opactwie znajdują się grobowce królów Anglii, a także poetów i zasłużonych dla kraju ludzi (jak Shakespeare, Haendel, Dickens i inni). Grobowce króle-



fot. L. Szczepański

Opactwo Westminsterkie.

— Zaraz, panie dziedzicu, uprzątnie się cały zajazd.

Pan Starołęcki poszedł dalej. Przedostał się do stajen, pogadał z końmi, potem w oborze sprawdził stan porannego udoju, zajrzał we wszystkie kąty podwórza, jak prawdziwy, dobry gospodarz, który wie, co znaczy „pańskie oko konia tuczy”. A istotnie, to pańskie oko tuczyło rozległe dobra Starołęckich. Pan Hipolit z upodobaniem spoglądał na pomyślnie rozważający dobytek; z zadowoleniem i niejaką dumą przyjmował ludzki podziw, pochwały okolicznych sąsiadów. Obok jednak częstych chwil podniosłych, doznawanych w tej pracy na roli, nie brakło troski o przyszłe dobro majątku. Odziedziczyć miał go Stach, lekkomyślny, mało zdolny, mogący zniweczyć pracę i dobre imię Starołęckich. Niemalże też miał zmartwień właściciel Rzepiszewa; ciągle mu też zaprzętały głowę.

Stach był dlań zawsze zagadką. Obok pewnych drobnych niedociągnięć umysłowych, które z ledwością pozwoliły mu otrzymać niepiękną maturę, posiadał jakiś dziki, niepohamowany charakter. Obok wielu na-

miętności i upodobań, najmocniejszą i niezmienną była w nim nienawiść do Jędrka. Pochodziło to jeszcze z czasów dzieciństwa. Młodszego brata rodzice, a szczególnie ojciec, bardziej kochali, niż starszego syna, którego zawsze pozostawiali na uboczu, Stach zaś był zazdrosnym i jeszcze jako młody chłopiec, starał się skutkiem tego zawsze czemś przypodobać rodzicom. Kiedy to nie dawało rezultatów pożądanych, ugodzony w swą miłość własną i rozczarowany, Stach mniemał, że jest nadal obojętny rodzicom, zazdrość przyrodziła się w głęboką nienawiść do rodzinnego brata. Odtąd starał mu się na każdym kroku szkodzić i dokuczać, a kiedy Jędrzek został oddany do Warszawy do gimnazjum, pod opiekę księży, szydził zeń otwarcie, wytykając mu jego księżowskie i bogobojne wychowanie. Kiedy Jędrzek odcinał mu się, albo znosił ataki z iście niezwykłym na swój wiek, milczeniem Stach wpadał w pasję i, drażniąc brata drwinami i ośmigami, groził, iż go kiedy postrzeli na polu, jak tego zuchwałego kłusownika, co się stawiał hardo przed nim, Stanisławem Starołęckim.

Jędrzek znał nieobliczalność Stacha w podobnych

wskie bardzo piękne, budowane w stylu t. zw. gotyku angielskiego, jak zresztą większość budynków angielskich. Przejeżdżając koło Parlamentu mijamy bramę zamku Tower. Poprzez nią, obok warty, złożonej z nieruchomych gwardistów, wchodzimy na dziedziniec tego miejsca kaźni, tak zwykłych śmiertelników, jak i królów angielskich. Tu bowiem siedziała także Marja Stuart, wtrącona do więzienia przez królową Elżbietę.

Oglądałem, oprócz cel więziennych, także i narzędzia męki, jak np. jakieś kolce, piły, szczypce i t. p. narzędzia, służące do uprzyjemniania życia. Wogóle cele więzienne wywierają ponure wrażenie na zwiedzających. Wchodzimy wreszcie do specjalnej wieży, (znowu gwardja!) w której znajdują się klejnoty królewskie, a więc: korony, berła, jabłka i inne insygnia władzy, wysadzone wspaniałymi brylantami potężnej wielkości. Zakończeniem naszego dnia było zwiedzenie tego największego mu-

zeum świata, jakim jest British Museum. Naturalnie o dokładnem zwiedzeniu nie można było myśleć, trzeba tylko przelecieć przez olbrzymie sale i wyrobić sobie ogólny pogląd na to, co się widzi. Aby zwiedzić muzeum dokładnie, trzeba tam przesiedzieć przynajmniej dwa tygodnie. Zbiory są ogromne i nader ciekawe nawet dla laika. Wystarczy wymienić tylko zbiory broni z całego świata, a przedewszystkiem wykopaliska z Assyrii, Grecji, Egiptu i Rzymu, zgromadzone w niebywałej ilości. Wyszedłem stamtąd z żalem, że tak mało czasu można było na te ciekawe rzeczy poświęcić.

Jadąc autobusem, zrobiłem jeszcze jedno ciekawe spostrzeżenie: oto zauważyłem, że w Hyde Parku, który ma wspaniałe trawniki, tłumy ludzi wylegują się właśnie na nich. Jest to dozwolone, a nawet polecane.—Co kraj to obyczaj.—Wieczorem wróciliśmy na statek, po tym naprawdę męczącym, ale pełnym wrażeń dniu. Następnego dnia,



fot. L. Szczepański

Zamek w Windsorze.

wypadkach może więc i w strachu, a może czasem i udając tylko strach, uciekał pod skrzydła matki, pani Wandy, lub chował się za ojca, jak za tarczę. A pan Hipolit chwycił się za resztki włosów na częste skargi Jędrzeja, boć Stach nie był już dzieckiem, a w dodatku nie widział ojciec w tym synu ani krzty poprawy, owszem stawał się on coraz gorszym od chwili wstąpienia do szkoły rolniczej w Warszawie.

— Stolica do reszty go popsuje, a Starołęccy na psy zjadą... — myślał sobie zbiedzony ojciec, popadając w melancholję, zwykłą w nim, jako objaw trapiącego go zmartwienia, — w kogo on się wdał i w kogo wrodził?..

Tak rozmyślał pan Starołęcki, rozmawiając jednocześnie z parobkami o rzeczach błahych, zapytując ich, jak karmią konie, wydając polecenia rządcy i włodarzowi.

Po śniadaniu, wyszedł pan Hipolit znowu w podwórze, gdzie zabawił aż do obiadu. Miał wielkie upodobanie w obcowaniu z gminem i sam często doglądał pracy na folwarku, uważając to niejako za swój obowiązek. Teraz jednak z wielką ulgą postłuszał

dzwonek na południe, bo zmarzył porządnie. Umknął więc czempredzej do dworu.

Tu już siadano do stołu. Kiedy pan Hipolit wszedł do jadalni, siedzący tu chłopcy podnieśli się, a Jędrzek podbiegł do ojca i rzekł tryumfująco:

— Tatku, południe, a jest teraz jedenaście stopni mrozu!

— Tak, dziecko, będzie ładna zima, tylko się nie ciesz zanadto, bo wymarżnięte i wygłodzone wilczury przyjdą wyciągać nam młódz z obory, tylko patrzeć silniejszych mrozów...

Tu pan Hipolit spojrzał umyślnie na patrzącego w okno Stacha. Ten zauważył snąc to i odpowiedział:

— Et, bzdury, ojcie, nic z tego, że śniegiem przegrałem, ale barometr już spada...

— Co tam barometr, głupstwo barometr!..

Rozmowa się urwała, bo oto weszła pani Wanda, szczupła, dość jeszcze na swój wiek przystojna kobieta, a za nią dziewczyna z dymiącą zupą. Pan Hipolit pocałował żonę w rękę i usiadł do stołu.

— Aaa... zupa gorąca jak ogień, — rzekł pan Hipolit próbując. — zmarzłem ogromnie i mój nos...,

jako ostatni pobytu w Londynie, miał być jeszcze bardziej nużący, niż poprzedni. W programie było zwiedzenie Windsoru i sławnej dzielnicy chińskiej. Pojechaliśmy więc do tego właśnie Windsoru. Jest to rezydencja letnia króla angielskiego. Jadąc autem, przystanęliśmy na chwilę w Etón, podczas tego widzieliśmy sławną arcy-arystokratyczną szkołę angielską. Wyszli z niej najślawniejsi ludzie nie tylko Anglii, ale i innych narodów. Są tam zachowane urzędy z najdawniejszych czasów, a używane po dziś dzień. Uczniowie tej szkoły arystokratycznej chodzą w cylindrach i są nadzwyczaj elegancko ubrani. Ponieważ byliśmy w Londynie przez sobotę i niedzielę, więc mogliśmy zauważyć na czym polega „angielska sobota”. Otóż po zamknięciu sklepów o g. 13 wszystko wyrusza za miasto. Kolejami, autami, rowerami, motocyklami, łódkami, czy wreszcie pieszo. Tłum ten rozkłada się na łąkach podmiejskich, budując namioty, a także na Tamizie widać łodzie pokryte namiotami. Odbywa się ten camping co sobotę. Odbiciem wyjazdów za miasto jest naturalnie ruch w mieście. Ulice Londynu, przez które w zwyczajny dzień przepchać się nie można (Oxford street) są teraz prawie puste. W Windsorze drugi raz zapoznaliśmy się z kuchnią angielską i obrzydło nam ją nam dostatecznie. Takich potraw, jakie tam podają, chyba na całym świecie nie dostanie.

Wieczorem udaliśmy się na zwiedzenie wspomnianej już dzielnicy chińskiej. Najpierw autocarami przez tunel pod Tamizą, a potem pieszo zwiedziliśmy wszystkie przybytki tej części miasta. Wtargnęliśmy do jakiejś restauracyjki, ozdobionej bronią i innymi „zabytkami” w stylu chińskim. Odbывał się właśnie dancing. Różne typy chińskie i marynarskie tańczyły z zapalem przy dźwiękach typowej wschodniej muzyki, gdzieś ukrytej.

Na ulicach dość dużo Chińczyków, przypatrzących się naszej grupie z zainteresowaniem. Zwiedziliśmy jeszcze kilka barów, a ponieważ zbliżał się czas odjazdu, więc wróciliśmy na statek. Naturalnie nie byliśmy w chińskich palarniach opium, bo do tego trzeba być wtajemniczonym, a poza-

tem była nas zbyt wielka grupa, ale poznaliśmy charakter tej egzotycznej dzielnicy Londynu zwiedzonej przez arystokrację.

O pierwszaj w nocy statek odpłynął, kierując się w stronę Antwerpji. Wrażenia z Londynu były różne. Ja osobiście byłem pełen podziwu dla ogromu tego miasta, ale właśnie tylko dla jego ogromu, bo specjalną pięknoscią Londyn się nie odznacza. Jest to miasto przeznaczone na interes. Nawet domy są tak budowane, że klatka schodowa jest nazewnątrż budynku, aby nie zajmowała miejsca na mieszkanie, bo domy są wąskie i wysokie. W Londynie istnieje centralizacja ludzi o tym samym zawodzie. Istnieją więc ulice, na których zgromadzone są tylko redakcje pism; następnie takie, gdzie mieszczą się tylko biura i t. p. Daremnie by się tam szukało mieszkań do wynajęcia, gdzie jest ulica np. szkolna. Dalej istnieją ulice robotników i t. d. Ulice są prawie wszystkie węższe niż w Warszawie. Ruch naturalnie olbrzymi w porze wieczornej, kiedy to z trudnością trzeba się przeciskać przez tłumy ludzi i pojazdów.

Tak skończył się mój pobyt w Londynie. Nie wystarczył on na dokładne zapoznanie się z zabytkami, ale dał mi przynajmniej pojęcie o tym olbrzymie, który nie ma równego sobie w Europie.

L. Szczepański VIII.

Od administracji.

Ogłaszamy, że w najbliższym numerze „Wiad. Biel.” będzie zamieszczona czarna lista dłużników. Zwracamy się więc z gorącym apelem do wszystkich prenumeratorów, oraz do tych, którzy jeszcze nie zapłacili za poprzedni numer, ażeby zaległości te uiszcili najpóźniej w terminie do dn. 15.IV-33 r. w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszeni umieścić ich na wyżej wspomnianej liście.

Administracja „Wiad. Biel.”.

Ale, ale, opowiedzcie, jak tam było wczoraj na polowaniu w Nowinach? — dodał, zwracając się do chłopców.

— Ooo... tatusiu powiedzieli, że Starołęccy naj... — próbował zawyrokować Jędręk, ale Stach mu przerwał.

— Powiedz lepiej, że ja — rzekł — bo o takim całym pudle jak ty, który trzy razy chybia do tego samego kota, nie mogliby tego powiedzieć, bo kompromitacja pewna.

— No, no, już ty swoim długim językiem o wszystko zaczepiasz, a chwalisz się, aż wstyd... Tych dwanaście to kto nabił?

— Pokora jest zaletą księży, a ty po wieczne czasy pozostaniesz tylko kandydatem na kapucyna...

— Wcale mnie tam księdzem nie chcą robić... Tatusiu, czy ten Stach jest mądry? — ozwał się Jędręk, — mnie się zdaje...

Stach uśmiechnął się drwiąco.

— Co jest pewne, to że na Bielanych niema mądrych sztabaków!

— Takich jak ty, bo ciebie w pierwszym rzędzie wylaliby z Zakładu.

— Odchodzisz tymczasem od tematu, mój drogi, zapomniałeś, że źle strzelasz i ja ci pokażę, jak się bije... a gdy mnie zirytujesz, nie moja będzie wina, kiedy cię niechcący, a celnie postrzelę...

Stach wyglądał w tej chwili nie jak student agronomji, ale jak czupurny sztabaczek, rad klócić się z byle powodu.

Pani Starołęcka niechętnie słuchała zawsze podobnych rozmów między synami, więc i teraz rzekła tonem wyrzutu.

— Stachu dość już tego, czyż jesteś dzieckiem? Wiesz, że Jędręk tego się boi...

— E, mamusiu, kto by go się bał!.. — zawołał Jędręk.

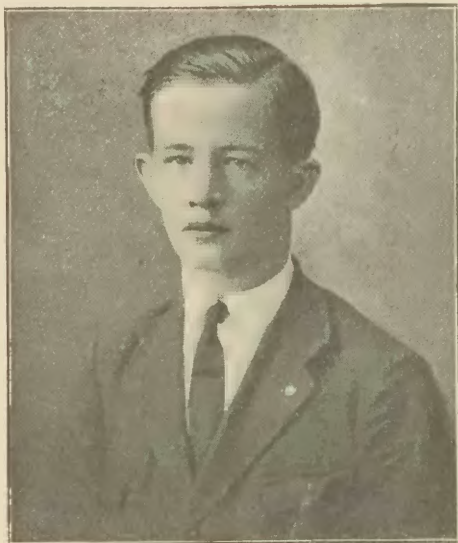
(D. c. n.)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Bielanczyków okryła żałobą nowa strata. W roku bieżącym rozstał się z tym światem ś. p. Marjan Szklarski i ś. p. Stefan Jasiński. Pamięci ich poświęcamy słów parę:

ś. p. Marjan Szklarski przyszedł na świat 1-go stycznia 1911 r. w Warszawie.

Obojga rodziców stracił w dzieciństwie podczas wielkiej wojny. Ojciec zmarł w szpitalu w Warszawie, a paroletnim Marjanem zaopiekowały się Siostry Miłosierdzia (Szarytki), które zabrały go do swego zakładu dla sierot na ul. Freta, przy kościele Dominikanów. Stąd, jako wyróżniającego



się uzdolnieniami chłopca, skierowano go przez Wydział Opieki Społecznej st. m. Warszawy do gimnazjum na Bielanych, gdzie został przyjęty do kl. I-ej dn. 29-go sierpnia 1922 r. Uczył się zawsze z łatwością, robiąc dobre postępy, jednak był zdrowia słabego. Zakład na Bielanych wiele usiłowań i trosk okazywał, aby zdrowie jego wzmocnić: dwukrotnie był wysyłany na kurację do Ciechocinka, w r. 1930 ostatnie parę miesięcy przed maturą ustawicznie gorączkował i był umieszczony w infirmerji, skąd pozwolono mu przybywać na egzaminy dojrzałości, które mimo osłabienia złożył z ogólnym wynikiem dobrym. Bezpośrednio po maturze wysłano go do Ciechocinka na kurację, której jednak nie wykorzystał, udając się wkrótce do pp. Szembeków do Wysocka.

Zmuszony samodzielnie kierować dalszemi losami swego życia, zapisał się na studia prawne, lecz, nie posiadając dostatecznych środków materialnych wyjechał na kondycję w okolice Łodzi do pp. Rzewuskich, gdzie był ceniony i lubiany. Może zbyt mało przestrzegając zalecenia lekarzy, naraził swoje zdrowie, zachorował, aż krwotok płucny przerwał jego zajęcia i trzeba było myśleć o kuracji.

Wychowawca Naczelny, Ks. Jan Sobczyk, natychmiast zatroskał się o umieszczenie go w sanatorium w Otwocku, gdzie przebywał w doskonałych warunkach pod życzliwą opieką p. Dr. Szczepańskiego, Dyrektora Sanatorium, Ojca szatego kolegi. — Mimo przeszło rocznego pobytu w sanatorium choroba się posuwała, gruźlica w ostatnich miesiącach zaatakowała także jelita i ciężka choroba przecięła pasmo jego młodego życia.

W sanatorium odwiedzali go X. Jan Sobczyk, X. Inspektor Kulesza, p. Dyrektor Żałuski, który ostatni raz odwiedził go w niedzielę 18-go grudnia, na tydzień przed Bożym Narodzeniem. — Był wówczas już zupełnie wyniszczony z sił i wyczerpany, doznawał silnych boleści i cierpiał bardzo, zdawał sobie z całą oczywistością sprawę, że są to chwile ostatnie, mówił z wielkim wysiłkiem — pragnął dożyć choćby tylko do świąt. Dn. 8-go grudnia, w dzień Matki Najświętszej, przyjął sakramenta święte, wspominał czas swej ziemskiej wędrówki, żał mu było jednak umierać...

Dopiero stawał na progu życia, marzył, że będzie mógł wkrótce być pożytecznym dla społeczeństwa, i najbardziej bolał nad tem, że nie dane mu będzie odwdziżyć się wszystkim, komu cokolwiek w życiu zawdzięcza. — Z rzadką dla siebie tkliwością i wzruszeniem ujął wychudzonemi rękami rękę odwiedzającego go p. dyrektora, przyciskał ją do swych piersi i z głębokim smutkiem milcząc patrzył mu w oczy, łkając z cicha. — W ostatnich chwilach przed śmiercią polecił pielęgnującą go siostrze szarytce rozdać ubogim swą bieliznę i ubranie, zaś książki prawnicze i zegarek dać po śmierci jednemu z kolegów uniwersyteckich, bielanczykowi.

O g. 2-ej w nocy, w poniedziałek, 9-go stycznia zmarł, przeżywszy okres świąteczny, jak tego pragnął. Jedynie Siostra Miłosierdzia, czuwająca przy nim z ofiarnem oddaniem do ostatniej chwili życia niosła mu pomoc i pociechę.

ś.†p.

Marjan SZKLARSKI

student prawa U. W., członek-założyciel Związku Bielanczyków.

Zmarł dnia 9-go stycznia r. b. w Otwocku. Pochowany został w dniu 11 stycznia r. b. na cmentarzu miejscowym, o czem zawiadamia

Zarząd Związku Bielanczyków.

We wtorek i środę zostały odprowadzone Msze św. za duszę ś. p. kolegi Marjana.

Na pogrzeb do Otwocka w dniu 11-go we środę, udali się z Bielan ks. Eugenjusz Chajęcki, który poprowadził kondukt żałobny na cmentarz, p. prof. Wacława Jacuńska i p. dyrektor Załuski, Związek Bielańczyków reprezentował kol. Antoni Rudolf.

Dn. 16-go stycznia staraniem Związku Bielańczyków została odprowadzona Msza św. za duszę ś. p. kol. Marjana przez ks. Wychowawcę Jerzego Pawskiego w kościółku Dzieciątka Jezus na Moniuszki.

VI-ty rocznik Bielańczyków najbardziej boleśnie dotknięty jest stratą swego kolegi! Ale kol. Marjan Szklarski, który od kl. 1-ej wychowywał się na Bielanach i brał szczególnie czynny udział przy wydawaniu dawnego czasopisma U.R.B. „Ogniwo” — On bowiem przez kilka lat przepisywał całe numery do litografji, — był wielu rocznikom bielańczyków bliski i powinien pozostać w jaknajlepszej pamięci.

Niech ta koleżeńska żałoba zacieśni węzły przyjaźni i miłości między bielańczykami, a zarazem pobudzi nas do refleksyj, które uczynią nasze życie głębszem, owocniejszym, abyśmy w każdej chwili gotowi byli stanąć do raportu przed Majestatem Najwyższego.

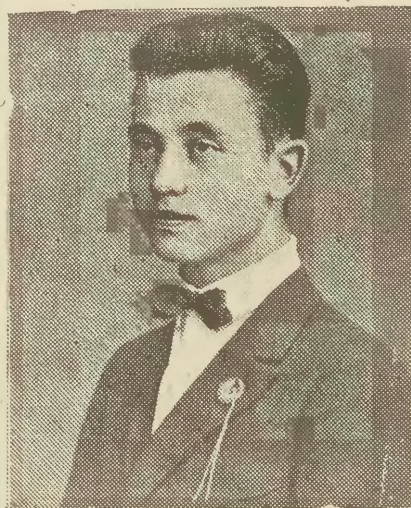
* * *

Ś. p. Stefan Jasiński, bielańczyk, absolwent W.S.H. opatrzony ś. ś. Sakramentami, zmarł 11 marca po długiej i ciężkiej chorobie w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Zwłoki zostały przewiezione do Skolimowa, gdzie w poniedziałek dn. 13-go b. m. po odprowadzeniu nabożeństwie odbył się pogrzeb. Z Bielan wzięła udział delegacja kolegów z pocztęm szanदारowym wraz z p. dyr. Załuskim oraz Ks. Wychowawcą Jarzębowskiem, który poprowadził kondukt i wypowiedział nad grobem żałobne przemówienie. Było też obecnych sporo kolegów zmarłego ze Związku Bielańczyków, którzy złożyli wieniec na trumnie.

Ś. p. kol. Stefan Jasiński urodził się 14 grudnia 1906 r. w Warszawie, do gimnazjum został przyjęty do klasy pierwszej, 1-go września 1919 r. i otrzymał świadectwo dojrzałości 30 maja 1927 r. Następnie rozpoczął studia wyższe na W. S. H.

i równocześnie pracował zarobkowo, dawał korepetycje wyjeżdżał niejednokrotnie na kondycje do różnych bielańczyków. Przed półtora rokiem ukoń-



czył Szkołę Podchorążych w Nisku równocześnie z kilkoma kolegami bielańczykami. Gdy już stawał na progu samodzielnego życia, zupełnie nieoczekiwanie zachorował we wrześniu ub. r. — przyszła początkowo angina, potem grypa z różnymi komplikacjami i ogólną infekcją organizmu, przedłużając chorobę i powodując wreszcie śmierć.

Ciężka to i bolesna strata nie tylko dla najbliższej rodziny, dla grona koleżeńskiego i dla bielańskiego Zakładu, ale i dla społeczeństwa. Kol. Stefan Jasiński okazywał duże zdolności, inteligencję, wielką łatwość w zdobywaniu nauki, tak iż otrzymał w swoim roczniku najlepsze świadectwo dojrzałości, a w r. szk. 1926/27 piastował godność prezydenta U. R. B.; bardzo pogodnego i wesołego usposobienia, fizycznie dobrze rozwinięty i usprawniony z wielką zaradnością i bez zakłopotania obracał się w życiu i wobec podjętych obowiązków, nadto nie był pozbawiony wrażliwości i polotu ideowego. Dobry więc i wszechstronny stanowił materiał na wartościowego pracownika i obywatela.

Już tylko przed Bogiem w modlitwach okażemy mu naszą koleżeńską pamięć!

ś.†p.

Stefan JASIŃSKI

Absolwent Wyższej Szkoły Handlowej, członek Związku Bielańczyków.

Zmarł dnia 10 marca r. b. w Warszawie. Pochowany został w dniu 13 marca r. b. na cmentarzu w Skolimowie. O czym zawiadamia

Zarząd Związku Bielańczyków.

Z życia Związku Bielanów

W poprzednim numerze „Wiadomości Bielańskich” zapowiedzieliśmy wprowadzenie nowego działu poświęconego Związkowi Bielańczyków — dział ten odtąd stale będzie utrzymywany w uczniowskim piśmie Zakładu bielańskiego, a dążeniem tak redakcji czasopisma, jak i referenta prasowego Związku, prowadzącego ten dział będzie podawanie wiadomości „Z życia Związku Bielańczyków”.

W listopadzie 1931 r. odbył się — jak wiadomo — pierwszy zjazd maturzystów bielańskich, na którym został utworzony Związek Bielańczyków. Po roku znów w Zakładzie bielańskim zebrała się grupa byłych wychowanków — członków Związku na drugie walne zebranie. Odbyło się ono w dniu 30 października 1932 r.

Na obrady, które trwały dzień cały, z przerwą na wspólny obiad, przybyło czterdziestu członków. Obrady zagał prezes związku przemówieniem, które w ważniejszych ustępach poniżej zamieszczamy.

Panie Dyrektorze i Szanowna Pani!

„Witam Państwa i jednocześnie serdecznie dziękuję za zaszczytowanie naszych obrad swoją obecnością. Przykro mi, że wśród serc, które tyle zawsze dla nas miały ciepła — zabrakło ks. Jana Sobczyka, który nieoczekiwanie wyjechał do Rzymu, oraz ks. Łysika i ks. Sydrego, którym obowiązki nie pozwoliły na przybycie.

Drodzy Koledzy! Tak jak przed rokiem zbieramy się w murach tego Zakładu, z którego wyszliśmy w życie. Zebraliśmy się może mniej licznie niż w zeszłym roku — tem niemniej serdecznie witam Was i dziękuję, bo przez Waszą obecność utwierdzam się w przekonaniu, że Związek nasz ma przez kogo i dla kogo istnieć.

Na samym wstępie pragnę zaznaczyć różnicę jaka istnieje między dzisiejszym Walnym Zebraniem, a zeszłorocznym. W r. ub. przybyliśmy po to, by Związek oficjalnie stworzyć, zjechaliśmy się, by wzmocnić łączące nas więzy, dzisiaj staję przed Wami Zarząd, który zda Wam sprawę z tego co przez ubiegły rok zrobił, dzisiaj nauczani rocznym doświadczeniem wytkniemy sobie plan działania na przyszłość.

Trudne warunki finansowe nie każdemu pozwolą zjawiać się na Walnych Zebraniach rokrocznie — nie możemy mieć do nieobecnych żalu — miejmy tylko nadzieję, że kiedyś w przyszłości zjedziemy się znowu na Bielany wszyscy i podzielimy się swymi przeżyciami, troskami, no i niewątpliwie sukcesami.

Los może jednak wyrwać z naszych szeregów jednego lub drugiego na zawsze. O nich nie wolno nam zapomnieć...

...Rok ubiegły — jako pierwszy rok istnienia Związku — był rokiem ciężkiej pracy organizacyj-

nej. Z zadowoleniem muszę skonstatować, że z wszelkich prób wyszliśmy ręką obronną. W każdej sytuacji dawało się odczuć, że jesteśmy mocno powiązani i że możemy jedni na drugich liczyć. Jeśli nie było tak dobrze, jakby tego pragnęli entuzjaści — to wina wielu niesprzyjających okoliczności. Zadaniem naszym będzie te przeszkody usunąć i jeszcze bardziej umocnić więzy nas łączące.

...Do zrealizowania naszych poczynąń trzeba sił, trzeba ludzi. Zdobyć fundusze trzeba i zdobyć fundusze można mimo nawet ciężkich czasów, ale nie zdobędzie ich jednostka, musi je zdobyć zbiorowość.

Wzywam więc Was Koledzy do popierania wszystkich zamierzeń i prac, jakie podejmie następny Zarząd.

SPRAWOZDANIE z działalności zarządu

Niniejsze sprawozdanie z działalności pierwszego Zarządu Związku Bielańczyków za rok 1931/32 złożył prezes Związku kol. Tadeusz Werner na drugim Walnym Zebraniu członków Związku, odbytem w dniu 30 października 1931 r. na Bielanych warszawskich.

Pierwszy zarząd Związku Bielańskiego, zdając sobie jasno sprawę, że posiadanie własnego lokalu nie tylko pozwoli na zogniskowanie całej pracy Związku, ale również zdoła skupić wokół zarządu i zainteresować członków, życiem Związku przez cały czas swej rocznej kadencji wszystkie swe zabiegi zwrócił w kierunku uzyskania odpowiedniego lokalu. Niestety. W obecnym okresie sprawozdawczym szczupłość posiadanych funduszy uniemożliwia uzyskanie samodzielnego lokalu. Nie wpłynęło to jednak na pracę Zarządu, które postępowały stale naprzód:

Przedewszystkiem staraniem Zarządu było połączenie akcji samopomocowej z rozrywkowo-towarzystką. Na stworzenie jednak pewnego funduszu, z którego możnaby udzielać pomocy koleżeńskiej w formie krótkoterminowych, bezprocentowych pożyczek, należało urządzić szereg imprez rozrywkowych, któreby przy odpowiedniej organizacji pozwoliły uzyskać pewien dochód.

Wobec tego w grudniu 1931 r. Zarząd deleguje kolegę prezesa do współpracy ze sceną bielańską. Zorganizowano tam przedstawienie, z którego osiągnięto dochód na rzecz Związku w sumie 140 zł. Następnie Zarząd w przydatnej pomocy z Towarzystwa Przyjaciół Zakładu Wychowawczo - Naukowego X. X. Marjanów na Bielanach, zorganizował w lutym 1932 r. Koncert—Dancing. Impreza ta znowu powiększyła skromne fundusze Związku o 124 zł. 35 gr. Na tem akcję pieniężną Zarząd musiał zakończyć.

Jednocześnie zabrano się do spraw czysto organizacyjnych Związku. I tak na dziesięciu odbytych zebraniach, Zarząd rozpatrzył szereg podań o udzieleniu pożyczek, których ogółem przyznano 11 na sumę 479 zł. 38 gr., przyczem najwyższa wyniosła 60 zł., a najniższa 20 zł. 38 gr. Tutaj Zarząd stwierdza i potępia z całą stanowczością stanowisko tych kolegów, którzy otrzymawszy pożyczki nie poczuwają się do regularnego spłacania, co uniemożliwia Zarządowi udzielanie dalszych pomocy kolegom pozostającym niejednokrotnie w bardzo ciężkich warunkach materialnych i specjalnie potrzebującym pomocy Związku. W związku z tym Zarząd przystąpił do opracowania regulaminu o udzielaniu pożyczek, które to prace nie zostały jednak ukończone.

Do prac organizacyjnych należy również zaliczyć przygotowania czynione przez Zarząd w celu zatwierdzenia przez władze państwowe Statutu Związku.—Wobec jednak postanowienia Zarządu, aby drugie walne zebranie poczyniło pewne w statucie zmiany, które w czasie rocznej kadencji Zarządu okazały się konieczne, — Statut Związku nie został przedstawiony do urzędowego zatwierdzenia. Zostanie to przekazane następnemu Zarządowi. Sprawa wreszcie organizowania drugiego walnego zebrania, była również przedmiotem prac Zarządu.

Następnie zarząd w okresie sprawozdawczym wystąpił raz jeden w charakterze Komisji Balotującej, przyjmując na członków: kol. kol. Zygmunta Kordysza, Jana Brzozowskiego, Konstantego Jaźwińskiżgo, Stanisława Popiela Stanisława Piaskowskiego, Zbigniewa Paliszewskiego i Seweryna Ronikiera.

W składzie personalnym zarządu następowały dwukrotnie w ciągu kadencji zmiany na stanowisku sekretarza. Pierwsza

miała miejsce w marcu 1932 r., gdy sekretarz Związku kol. Czesław Biszyński, wyjechał do Francji. Wówczas na jego miejsce został czasowo powołany kol. Stanisław Marchwicki. We wrześniu 1932 r. jednak wobec ustąpienia tymczasowo pełniącego obowiązki sekretarza kol. Stanisława Marchwickiego — stanowisko to na prośbę zarządu objął kol. Antoni Rudolf.

Wreszcie zarząd występował, bądź w pełnym składzie, lub też był reprezentowany przez prezesa Związku—w listopadzie 1931 r. na ślubie wice-prezesa Związku kol. Ignacego Telechuna; w czerwcu 1932 r. zarządził udział w uroczystości imienia ks. Jana Sobczyka, zorganizowanej przez Senat U. R. B. podczas której imieniem Związku prezes kol. Werner złożył czcigodnemu i kochanemu solenizantowi życzenia oraz wręczył dyplom członka honorowego, wykonany przez kol. Tadeusza Piotrowskiego, b. bielańczyka, w tym miesiącu też w imieniu zarządu prezes kol. P. Werner był obecny na zakończeniu roku szkolnego w gimnazjum bielańskim. również w imieniu związku prezes kol. T. Werner składał życzenia imieninowe p. dyr. Bronisławowi Załuskiemu oraz p. prof. Wacławie Jacuńskiej.

W bieżącym okresie sprawozdawczym Zarząd poniósł bolesną stratę przez śmierć członka założyciela Związku por. Bronisława Piotrowskiego, który zmarł w Mińsku Mazowieckim w dn. 17 czerwca 1932 r. Nabożeństwo za spójność duszy zmarłego odbyło się w kościele Dz. Jezus w Warszawie, dnia 25 czerwca 1932.

Tak więc w ogólnym zarysie, przedstawia się praca pierwszego Zarządu Związku Bielańczyków. Stwierdzić jednak należy, że normalna rozwojowa praca Związku rozpocznie się dopiero z chwilą, gdy ogół członków stanie solidarnie wraz z każdorazowym zarządem do wspólnej twórczej pracy dla dobra niewątpliwie w pierwszym rzędzie własnego, a później Związku.

W następnym numerze „Wiadomości Bielańskich” damy dalszy ciąg sprawozdań oraz szereg innych wiadomości z życia związku. Na tem miejscu jednak **zwracamy się do wszystkich członków** z gorącym apelem, aby zechcieli **za-
interesować się pracami Związku**. Wszelkie korespondencje do Związku należy kierować na **adr.: Warszawa I, skrzynka pocztowa 155. A. Rudolf.**

KĄCIK MŁODSZYCH

Podróż do szpitalika.

Mając dosyć codzień obrywanych dwój, postanowiłem wybrać się do szpitalika. Kto nie zna życia bielańskiego, niech się dowie, że szpitalik dla zdrowego człowieka jest niedostępną twierdzą, najeżoną lufami armat w postaci termometrów. Aby się tam dostać, trzeba znać wszystkie arkana sztuki robienia „gorączki”. Raz, jeden kolega zwierzył mi się w wielkiej tajemnicy, że doskonałym sposobem do podniesienia gorączki jest stukanie główką termometru o coś twardego. Postanowiłem uciec się do tego „wspaniałego” sposobu i za pierwszej bytności u p. Teresy, chytrze obróciwszy się do niej plecami, zacząłem nogą wybijać takt mazurka, a ręką z termometrem stukać w ławkę. Sposób okazał się doskonały, bo gdy spojrzałem na termometr zobaczyłem z przerażeniem, że pokazuje

on 40°, a w tej chwili p. Teresa odebrała mi termometr. Podrapałem się za uchem, ale nie zrezygnowałem ze szturmu. Nazajutrz rano, z mocno natartymi solą pachami, idę na audjencję do władcy szpitalika. Tym razem udało mi się: 37,7°. Uradowany zbieram manatki i podążam do zdobytego zamku. Już mam zamiar wyciągnąć się na łóżku, gdy w tem słyhać dzwonek i wchodzi... pan doktor. Kulę się na łóżku, nie chcąc być zauważonym, lecz próżne wysiłki: zostałem zbadany, osądzony i wyrzucony na łeb ze szpitalika z paru dosadnymi uwagami. Cóż robić? Z żalem spojrzałem na te mury, które uważałem już za zdobyte i poszedłem na lekcję... matematyki. Nazajutrz znów mierzyłem „gorączkę”.

M. Grocholski IV.

Poranek na wsi.

Wyszedłem z domu. Było jeszcze szaro. Poszedłem na podwórze; stróż udał się na wieś, aby budzić fernali. Obszedłem podwórze; wszystko jeszcze spało, tylko niektóre konie poruszały się i chrobocząc łańcuchami, przerywały ciszę.

Nareszcie nadeszli fornale. W podwórzu zrobiło się gwaro. Z domu wyszedł p. Roman i z jakiegoś kąta Antoni, obaj udawszy się do śpichlerza, zaczęli wydawać obrok.

— Zakrzewski — przynieście opałkę na owies dla ogiera.

— Dobrze, proszę pana.

Fornale z opałkami, a niektórzy z workami podchodzili do wagi, gdzie pan Roman wydawał

obrok. W końcu wszyscy ruszyli długim rzędem do stajni.

Nasypawszy obroku do toków, poszli z kubłami do studni.

Zaskrzypiał żóraw i fornale zaczęli ciągnąć wodę, którą potem nosili do stajni. Nalawszy wodę do toków i rozmieszawszy obrok z wodą kopystkami, poszli na wieś. Tymczasem z za widnokręgu wytoczyło się duże, czerwone słońce, na świecie uczynił się dzień; teraz dopiero uwidoczniła się rosa, która błyszczała jak brylanty, rzucane jakąś czarodziejską ręką.

J. Gierzyński kl. IV.

POPIERAJCIE WŁASNE PISMO

SPRAWOZDANIA

Uczniowska Rzeczpospolita Bielańska

Z Samorządu

Dnia 5 lutego b. r. rozpoczęliśmy uroczyste nową kadencję samorządową. W dzień ten tak uroczysty w naszej Rzeczypospolitej nowoobрани Senat, przyrzekł i poręczył słowem honoru, wypełniać należycie wszystkie przyjęte na siebie obowiązki, a w pracy kierować się jedynie względem na dobro Zakładu i Kolegów.

Na mocy wyborów z dnia 22 stycznia b. r. w skład Senatu weszli:

Prezydent: Roman Rusinowicz VII

Sen. samorządów klas. Wojciech Helbich VII

Sen. administrator — Antoni Sczaniecki VIII

Sen. życia tow. Witold Szaniawski VI

Sen. sekretarz — Szymon Czapliński VI

Na pierwszym zebraniu Senat kooptował na stanowisko senatora „Wiadomości Bielańskich” kol. Juliusza Twarowskiego VIII

Plenum sejmu U. R. B. wybrało do sądu Koleżeńkiego kolegów:

Stanisław Madaliński VIII — prezes

Jerzy Borszewski VIII — I sędzia.

Zbigniew Sołtys VIII — II sędzia.

Poszczególne klasy wybrały następujące samorządy klasowe:

kl. VIII — Leon Śliwiński — starosta

Włodzimierz Jasieński

Kazimierz Auleytner

kl. VII — Lech Pagowski — starosta

Bohdan Czajkowski

Władysław Pasławski

kl. VI — Bronisław Jaźwiński — starosta

Henryk Szyling

Wiesław Stefański

kl. V — Tadeusz Jawłowski — starosta

Olech Wachowiak

Zdzisław Chojnicki

kl. IV — Romuald Szymaniukstis — starosta

Stanisław Szubert

Jerzy Budzyński

kl. III — Zygmunt Wyrwicz — starosta

Stanisław Arct

Tadeusz Jacobson

Klasy I i II samorządów nie posiadają.

Komisja obowiązkowości:

kol. sen. Wojciech Helbich VIII — prezes

kol. Zbigniew Sołtys — VIII

kol. Stanisław Jędrzejewski VI } assessorowie

kol. Jerzy Glass V — sekretarz

Superarbitrowie:

Ks. Kier. Sam. Jerzy Pawski

p. prof. Wacława Jacuńska

p. prof. Mieczysław Knorr

p. prof. Feliks Szafiański

Administracja:

Zastępcy Administratora:
kol. Pagowski Zygmunt VII
kol. Chabowski Janusz IV

Życie towarzyskie:

Komisja Rewizyjna:
kol. Prezydent—Roman Rusinowicz VII — prezes
kol. Ryszard Gałdziński VIII
kol. Mirosław Karyłowski VIII

Komisja żetonowa:

Kazimierz Grocholski — prezes
kol. Bronisław Jazwiński VI
kol. Tadeusz Bijasiewicz V
Opiekę nad Archiwum objął kol. Janusz Waligóra VI

Sklepik uczniowski:

Władysław Paślowski VII — kierownik
Bogusław Szweryn VII |
Władysław Felkier VII | zastępcy
Jan Łysik VII

Komendanci plutonów:

Jerzy Speichert VII
Lech Głowacki V.

Będąc obecnie prezydentem, pragnę Wam koledzy wyjaśnić swój plan na bieżące półrocze, który jak mi się wydaje da się wykonać przy współpracy Senatu, oraz Waszej Koledzy. Do najważniejszych punktów tego planu pragnę zaliczyć utrzymanie autorytetu Senatu nadal na wysokim poziomie

Ten autorytet Senatu winien się przejawiać przez posłuszeństwo, zaufanie i karność. Tego posłuszeństwa wymagać będziemy stanowczo i konsekwentnie, gdyż bez niego nie będziemy mogli nic stworzyć dla naszego dobra. Wymagając od Was posłuszeństwa, my ze swej strony będziemy się starali przestrzegać swych obowiązków, prawa i Konstytucji, będziemy stali na straży tych praw, czuwając by z żadnej strony nie zostały one naruszone, a w całości pełni wykonywane. Przeto, ponieważ sam Senat nic nie zdziała, wzywam was Koledzy do ściślejszej i ciągłej współpracy — zwracam się szczególnie do Was koledzy urzędnicy U.R.B. — Wy zostaliście obrani przez obecnych waszych podwładnych i z tego tytułu winniście żądać posłuchu, współpracy i pomocy. Przez dobre wypełnianie swych obowiązków, inicjatywę i energję pomożecie nam bardzo wiele i ułatwicie bardzo pracę, a my będziemy umieli to ocenić i nagrodzić odpowiednio do zasług.

Prezydent U.R.B. (—) Roman Rusinowicz

Sprawozdanie z działalności Sodalicji Marjańskiej

W drugim półroczu roku szkolnego zaczęliśmy naszą pracę z pewnem opóźnieniem, czekając końca wyborów do U.R.B. i B.K.S. Od dnia 16-I-1933 r., to znaczy od świąt Bożego Narodzenia, odbyły się dwa zebrania plenarne i dwa konsulty.

Na pierwszym zebraniu plenarnem, oprócz referatu ks. Wiśniewskiego, odbyły się wybory do następnej konsulty, ponieważ dzisiejszy zarząd naszej Sodalicji stanowią uczniowie ósmej klasy, którzy z powodu zbliżającej się matury nie będą mieli czasu poświęcić się pracy w zarządzie. Na mocy wyborów do nowej konsulty, która obserwując z bliska pracę nad prowadzeniem Sodalicji będzie mogła, już obznajmiona, objąć kierownictwo, weszli koledzy: St. Kurnatowski, Br. Jazwiński, K. Grocholski. Na stanowisko kierownika sklepu i biblioteki sodalicyjnej mianowano sod. Prądyńskiego.

Biedną rodziną z Marymontu nadal się opiekujemy, mając do dyspozycji pieniądze z doraźnej składki wszystkich kolegów, oraz z dochodu z loterii fantowej, urządzonej staraniem kl. III. W dn. 26-II konsulta naszej Sodalicji z ks. Moderatorem J. Pawskim była na zebraniu Sodalicji akademickiej w Warszawie w celu zapoznania się z pracą tej ostatniej, co ułatwi wciągnięcie się naszych Solidalsów w szeregi akademickich Rycerzy Marji po ukończeniu szkoły.

W szczegółach postępujemy według planu, którego wytyczne podaliśmy w numerze poprzednim.

Zarząd Sodalicji Marjańskiej.

Sprawozdanie z L.O.P.P.

W ostatnim okresie sprawozdawczym praca na terenie naszego koła bardzo się wzmogła dzięki umiejętnemu kierownictwu i opiece pana prof. P. Halftera przy pomocy członków. Od dnia 1 stycznia 1933 r. przybyło do koła 10 członków, ubyło natomiast ze względów pieniężnych 3. Dzięki inicjatywie i energii poszczególnych samorządów, które zajęły się zbieraniem składek członkowskich, składki te zbierane były punktualnie i systematycznie.

Dnia 4 lutego został wyświetlony propagandowy film, przysłany ze Stołecznego Komitetu w Warszawie. Frekwencja była duża, co świadczy o zainteresowaniu kolegów zarówno starszych, jak i młodszych ideą LIGI.

Na zakończenie pragnę podziękować w imieniu zarządu Pani prof. W. Jacuńskiej za pomoc Jej na terenie klas młodszych.

Roman Rusinowicz
prezes.

BIELAŃCZYKU, PAMIĘTAJ, ŻE W ZWIĄZEK POŁĄCZYŁ
CIĘ WĘZEŁ Z ŁAWY SZKOLNEJ
— TO JEDEN Z NAJTRWAŁSZYCH.

ZE SCENY

W lutym b. r. klasa ósma zorganizowała i odegrała rewję, p. t.: „ŚMIECH KRZEPY“.

Trzeba zaznaczyć, że doбором materiału i grą artystów przewyższyła ona wszystkie poprzednie, a nawet sławną dotąd jeszcze „rewję Fufusia“. Nie będę się rozwodził i rozpisywał nad poszczególnymi punktami, by zamiast sprawozdania nie napisać panegiryku na cześć zespołu rewji, ale chcę się zupełnie szczerze podzielić wrażeniami z tymi, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogli się znaleźć na widowni.

Jedno im tylko powiedzieć mogę, że powinni szczerze żałować. Humor, tryskający z każdego słowa, i lekka, dowcipna satyra stosunków bielańskich i ogólno-szkolnych wywoływała wybuchy szczerzego śmiechu. Dwa najlepsze tenory sceny bielańskiej, J. Borszewski i Zb. Janowski, odśpiewały z werwą i humorem szereg „szlagierów bielańskich“, jak „Ja chcę“, „Nie rób tego drugiemu“, „Dziś niema zwolnień“ i t. p.

Doskonale wyszły również cztery sketch'e, w których artyści wykazywali ogromną naturalność i obycie ze sceną. Na przykład w numerze „Za dobre, aby było prawdziwe“, gdzie

akcja rozgrywa się na Bielanach, tak wczuli się w swe role, że w czasie gry dodali szereg dyalogów, których nie było w scenariuszu. Zresztą to tylko ożywiło, a bynajmniej nie popsuło numeru.

Wreszcie finał: „Więc żegnamy Was“. Cały zespół wypełnił scenę. Aż ciemno się zrobiło od czarnych ubrań, aż jasno od białych gorsów koszul. Z za sceny płyną piękne akordy fortepianu: to autor finałowego walca akompanjuje chórowi.

— To już koniec — wrywa się ze wszystkich piersi. Tak, każdy pragnąłby jeszcze coś usłyszeć, każdy uważa że to jeszcze mało. A przecież wystawione było 16 numerów, a cała rewja trwała dwie i pół godziny.

Tak, to była najlepsza rewja na Bielanach.

Uważamy jeszcze za miły obowiązek podziękować p. Terleckiemu, którego reżyserja w niemałej mierze przyczyniła się do sukcesu.

S. Paszkiewicz VII.

SPORT

Mistrzostwa hockey'owe warszawskich szkół średnich. 18—20 lutego 1933.

Debiut drużyny bielańskiej.

Zawody o mistrzostwo zostały zorganizowane przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Nagrodę dla zwycięskiej drużyny ufundował p. L. Chelmiński.

W losowaniu otrzymaliśmy za przeciwników:

I-go dnia zawodów — drużynę I Gimnazjum Miejskiego,
II-go „ „ — „ Gimnazjum im. Lorentza,
III-go „ „ — „ Gimnazjum im. Reytana.

Skład drużyny bielańskiej:

bramka — Walter	atak — Siemianowski
obrona — Grysiński	„ — Wachowiak
„ — Szyling	rezerwa — Roguski
„ — Zakrzewski	„ — Chojnacki

18.II. I-szy dzień. Bielany — Gimnazjum I Miejskie.

I tercja: gra niezwykle ostra. Zakrzewski celnym strzałem zdobywa bramkę dla Bielan.

II „ bez rezultatu.

III „ Gimnazjum Miejskie po gwałtownym ataku zdobywa jedną bramkę.

Wynik mecz'u remisowy 1:1.

Grę cechowało ogromnie szybkie tempo, duża ofiarność i ambicja ze strony Bielańczyków, przewaga techniki i zgranie zespołu Gimn. Miejsk. Na dobro Bielańczyków należy nadto zapisać grę bardzo spokojną, duży takt i opanowanie. Brak tych walorów u strony przeciwnej był powodem częstych interwencji sędziego, p. Chelmińskiego.

19.II. Drugi dzień zawodów. Bielany—gimn. im. Lorentza

I tercja. grę ostrym atakiem rozpoczynają Bielany. Wynik 1:1

II „ upływa pod znaczną przewagą Bielan. Wynik 2:0

III „ tempo znacznie wolniejsze. Drużyna bielańska upojona osiągniętym sukcesem lekceważy przeciwnika. w rezultacie przegrywa 1:0.

Wynik ogólny 3:2 na korzyść Bielan.

20.II. III-ci dzień zawodów. Bielany—gimn. im. Reytana.

I tercja: Gra równa, spokojna. Nic nie zapowiada tak dotkliwej porażki Bielan, jaką, niestety ponieśliśmy. Pod koniec tercji bramkarz bielański uderzony krążkiem w czoło musi zejść z boiska. Zaczynają się niepowodzenia. Wynik 2:0 na korzyść gimn. Reytana.

II „ Szanse zaczynają się wyrównywać. Drużyna nasza gra niezwykle ambitnie. Tercja kończy się wynikiem 0:0.

III „ Niestety osłabiona odejściem bramkarza i w związku z tem, przesunięciami w składzie ataku, drużyna bielańska nie może dotrzymać placu przeciwnikowi. Tercja kończy się fatalną porażką 4:0.

Wynik ogólny 6:0 na korzyść gimnazjum Reytana.

Wskutek 2 przegranych matchów drużyna bielańska musi się wycofać z zawodów o mistrzostwo hockey'owe.

Zawody łyżwiarskie.

Dobrowolski (kl. III) mistrzem juniorów w jeździe figurowej.

W dniu 22.II. na międzyszkolnych zawodach łyżwiarskich w parku imienia Sobieskiego startował jedyny przedstawiciel Bielan, Dobrowolski. Na konkurencję złożyły się: jazda obowiązkowa, przekładanka przodem w prawo, w lewo, przekładanka tyłem w prawo, w lewo, poatem jedna minuta jazdy dowolnej. Mistrzostwo zdobył J. Dobrowolski kl. III—uzyskując 37 punktów na 40 możliwych.

Kącik Harcerski

Sprawozdanie z 52 B.D.H.

Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia grupa harcerzy z naszej drużyny wzięła udział w kursie narciarskim w Worochcie. Na czele naszej grupy stał dh. drużynowy prof. A. Kudławiec i dh. przyboczny kl. J. Olszewski.

Od świąt dał się zauważyć w drużynie naszej wzrost pracy harcerskiej. Dnia 29 stycznia, odbyło się przyrzeczenie, do którego przystąpiło 26 harcerzy. W tym samym dniu Pan Dyr. Załuski otrzymał honorową odznakę harcerską, za niestrudzoną pracę na polu Harcerstwa polskiego nie tylko na Bielanach, ale i na szerszym polu, jako delegat Dyrektorów w Kom. Chor.

Obecnie praca w drużynie wre. Wielu harcerzy przygotowuje się na wyższe stopnie. Została utworzona i zatwierdzona przez Kom. Chor. komisja na wywiadówce i sprawności harcerskie, oraz w niedługim czasie utworzona zostanie komisja na ćwika.

Posiadamy 3 zastępy harcerskie, ogółem 45 ludzi, w tem 1 ćwik, 6 wywiadowców, 33 młodzików oraz 5 bez stopni. Przy drużynie istnieje gromada zuchowa, licząca 20 chłopców, wszyscy z pierwszą gwiazdką.

St. Paszkiewicz—Wywiadowca

Dziesięciolecie drużyny.

Już dziesięć lat mija od tej chwili, gdy drużyna nasza poczęła żyć i działać. Przez ten okres czasu mieliśmy wiele chwil podniosłych. Wiele przeżyliśmy wrażeń, czy to na wybieżkach, czy na obozach. Nie sięgając daleko w przeszłość, przypomnijmy sobie chociażby chwile z ostatniego obozu w Puszczy Kampinowskiej z przed dwóch lat.

Wielu z nas jeszcze te czasy pamięta i przypomina sobie te chwile pełne uroku i czaru, gdy w czarnej przestrzeni nocy buchają złote snopy iskier z ogniska, a wiatr niesie „Pieśń Harcerską w dal”.

Przypomnijmy sobie te czasy 1929 i 30 roku, gdy w dniu 3 maja drużyna nasza, jako reprezentacja harcerska z całej Polski, wręczyła na zamku p. Pr. Rzplitej, Ignacemu Mościckiemu, sztandart od rubieży naszego kraju, przywiezioną przez dzielnych harcerzy.

Widzimy więc, że historia nie jest uboga w piękne, a wzniosłe fakty, które powinny być dla nas pobudką do dalszych stokrotnie większych odznaczeń i honorów. Lecz, by to się mogło sprawdzić, trzeba ciąglej, mrówczej i wydajnej pracy. A więc kończąc ten krótki mój artykuł pozwolę sobie rzucić hasło, którego odzew powinien znaleźć się w sercu każdego harcerza:

Do pracy, druchowie!

S. Paszkiewicz (wywiadowca)

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Olgierd Grzymałło (Antwerpja):

Bardzo dziękujemy za pamięć o nas „w postaci” artykułu i pism belgijskich ze wzmiankami o Polsce. Artykuł zamieścimy w końcu roku szkolnego, jako wówczas najaktualniejszy. Pisma użyć będziemy kolegom.

Polecamy się dalszej łaskawej pamięci.

Serdeczne pozdrowienia na ręce kol. dla wszystkich Bielańczyków w Belgii.

TREŚĆ NUMERU.

„Hołd Bohaterom” — Od Redakcji. Wiersz „Nie umarła” — T. Chmyzowski. Ś. p. prof. Balzer — J. Twarowski VIII. Wiersz „Błogosławiony” — T. C. mat. Pacyfizm a zagadnienie państwa — M. Zarzycki mat. Zielona wyspa — Jerzy Grabowski VIII. Konkurs Wiadomości Bielańskich. Trzydzieste ósme zwycięstwo — J. Glass V. Odcinek „Historja zimowa” — W. Ślusarski. Wiersz „Kulig” — T. Chmyzowski mat. Polskość Wołynia — J. Czerwinski VIII. Londyn — L. Szczepański. Od Administracji. Z żałobnej karty — Redakcja. Z życia bielańczyków. Sprawozdanie z działalności Związku Bielańczyków. Kącik młodszych. Podróż do szpitalika — M. Grocholski IV. Poranek na wsi — J. Gierzyński IV. Sprawozdania: Uczniowska Rzeczpospolita Bielańska — Sodaliczka Marjańska. Ze sceny Ze sportu. Kącik Harcerski. Dziesięciolecie B.D.H. Z książek — Czerwony handel grozi — C. Kolago VIII. Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych — J. Twarowski VIII. Z pism. Orleń — J. Twarowski VIII. Kronika. Kalendarzyk. Humor.

Korzystajcie z niskich cen drzewek!

Największe w Polsce nagrodzone najwyższymi nagrodami

Szkółki

„Lemszczyzna - Szczekarków”

polecają **zdrowe i silne drzewka owocowe, piękne róże oraz inne drzewka i krzewy**

Przestrzeń szkółek 130 hektarów.

Główne Biuro Sprzedaży: Warszawa, ul. Boduena 2.

Tel. 219-89.

Na sezon wiosenny ceny niższe! Cenniki na żądanie gratis!

Z K S I A ̇ Ż E K

St. R. Knickerbocker: „CZERWONY HANDEL GROZI“.

Knickerbocker, znany publicysta amerykański i świetny znawca stosunków europejskich już w przedmowie do swej książki p. t. „Czerwony handel grozi” wskazuje na powstanie nowego, potężnego czynnika gospodarczo groźnego dla świata kapitalistycznego, a mianowicie—przemysłu sowieckiego. Książka ta, oparta na własnych spostrzeżeniach autora, poczynionych w czasie jego podróży po Rosji r. 1931, jest bezstronnym obrazem walki Z. S. R. R. o uprzemysłowienie.

Głównym zagadnieniem Rosji dzisiejszej — to zabezpieczenie się od katastrofy wskutek blokady gospodarczej jej przez świat. Klęski militarnej „czerwone państwo” się nie boi — od tego je chroni ogromna armja i — przestrzeń, lecz wojna gospodarcza byłaby dla ustroju komunistycznego — klęską. Warunki dla rozwoju przemysłu w kraju są, to też dyktatorzy sowieccy uważają za jedyny punkt wyjścia z groźnej sytuacji — zupełną industrializację kraju, całkowite uniezależnienie go. Przyczem za główną bazę przemysłową, a zarazem centrum przemysłu wojennego obrano przestrzenie leżące u południowych stoków Uralu, bogate w płody mineralne. Amerykańskie tempo w tak ciemnym kraju, gdy chodzi o obywateli — uderza każdego. Bo rzeczywiście tam u granic Azji powstają miasta na dotychczasowych pustych stepach.

Zakrojone na ogromną skalę stalownie w Magnitogorsku jedna z największych kopalni na świecie — kopalnia azbestu (produkcja azbestu rosyjskiego już kilkakrotnie się podwyższyła w porównaniu z r. 1927), fabryka traktorów i tanków w Czeliabinsku — oto główne dotychczasowe zdobycze sowieckie w tej przyszłej bazie wszechrosyjskiego przemysłu. O tempie rozwoju może świadczyć taki fakt, że miasto Azbest, liczące już dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, leży wśród ogromnych lasów i jest połączone tylko wąskotorówką ze światem, gdyż nie zdążono jeszcze zbudować kolei żelaznej (przy sposobności można zaznaczyć, że stan kolejnictwa w Z. S. R. R. jest opłakany). Drugim ośrodkiem przemysłowym — to Rosja poł. Krym, Kaukaz, Zagłębie Donieckie. Kaukaski przemysł naftowy Azerbejdżański trust (po naprawie kabla Baku - Batum) rozwija się w szybkim tempie i eksport bakińskiej nafty zwiększa się, trzeba też zaznaczyć, że jedynie przemysł naftowy, swego czasu w r. 1930 stanął na wysokości zadania — osiągnął przed czasem naznaczonym przez plan 5-lecia zgóry określoną wydajność.

Kopalnie manganu w Czjatun — skąd mangan wędruje na cały świat, mają też swoje pozycje w budżecie Sowietów.

Zupełne uniezależnienie się gospodarcze sięga nawet do tak potrzebnego w Rosji artykułu, jakim jest herbata, której import miała dotąd Rosja zapewniony z Chin. Po zatargu z Chinami — wyszedł „nakaz” z Moskwy, aby do maximum podnieść produkcję własnej herbaty, dotychczas minimalną, nad morzem Czarnym. Zagłębie Donieckie ze swymi zasobami węgla jest bardzo ważnym centrum życia gospodarczego Z. S. R. R. Produkcja węgla wzrasta, bo gdy w r. 1927 wynosiła 26 milj. tonn, to obecnie dochodzi do 40 milj. tonn. Uprzemysłowienie rolnictwa jest też objęte przez plan. Symbolem tego jest olbrzymia farma pszeniczna Gigant 200 tys. mk. z setkami maszyn amerykańskich nawiasem mówiąc deficytowy interes. Jedną z największych elektrowni świata — Dnieprostroj — dopełnia liczby najważniejszych zdobyczy planu 5-lecia, który choć nawet w 23 nie został wykonany, jednak pozostawił wiele takich rzeczy, o których Rosja carska nawet nie marzyła.

Tak wygląda uprzemysławianie w kilka lat Rosji. Przysz-

łość jednakże nie przedstawia się jasno dla dyktatorów dzisiejszego Kremlu. Zasadniczą kwestją jest to, jak się do tych śmiałych planów rządzących ustosunkuje naród. Na niego bowiem spadają wszelkie ofiary ponoszone na koszt przyszłej potęgi Sowietów. Wytrzymać kilka lat... słyszy wciąż obywatel Z.S.R.R., a tymczasem plan rządu nie dociąga w wielu miejscach; lud rosyjski wciąż z przymusu uszczupla swe potrzeby. Przywódcom niewątpliwie sprzyja bierność mas, lecz każdy z nich pojmuje jasno, że musi zajść nareszcie zmiana, i uniezależnienie się od świata burżuazyjnego musi się połączyć ze znośnym życiem obywateli. Dotąd ogół wytrzymuje ten „przejściowy stan”, który się stale jeszcze powiększa. Walkę o uprzemysłowienie nazywają bolszewicy — walką całego narodu — narzucając przez to wszystkim udział w walce, ale zarazem udział w ciężarach, które choć w części muszą równoważyć ogrom sum wydawanych na życie gospodarcze.

Każdy obywatel jest krępowany wieloma ograniczeniami jak n.p. zakaz przechowywania bilonu srebrnego i to pod karą śmierci. Gdy tymczasem chłop na wsi przy sprzedawaniu swych produktów ani myśli przyjmować papierowych rubli, których zresztą kurs jest siłą utrzymany 3 razy wyższy niż zagranicą.

Na ogólny bunt nie zanosi się, a na poszczególne wypadki ma rząd sposób (G.P.U. n.p. rozstrzelanie dyrektorów fabryki wysadzonej przez niewiedomego sprawcę). Z tym też prognostykiem na przyszłość dla przemysłu sowieckiego jest ogromny udział w nim kapitału obcego i obcych kierowników. Z.S.R.R. przed niedawnym czasem posiadała zaledwie znikomą ilość własnych inżynierów, a obecnie w krajach burżuazyjnych byłiby uważani za najgorszych. To też rząd sowiecki angażuje inżynierów amerykańskich (dawniej niemieckich) płacąc bajorńskie sumy. Około 2 tys. wybitnych fachowców amerykańskich pracuje obecnie nad uprzemysławianiem Rosji, mając oczywiście pole do popisu. Lecz co będzie, gdy ich zabraknie (według umowy pozostają oni w Z.S.R.R. do wykończenia najważniejszych prac, gdy miejsce ich zajmą krajowi kierownicy)? Inżynier rosyjski z tego też względu niżej stoi od obcego, że jest zupełnie zależny od rządu i za uchybienie grozi mu kula w łeb co jego inicjatywę zmniejszenia do minimum.

Robotnik fabryczny w Rosji — przedzierzgnięty zbyt szybko z rolnika, lub mieszczanina nie przedstawia wielkiej wartości i nie stoi na wysokości zamiarów rządu. Przytem warunki pracy są fatalne bo n.p. w kopalniach węgla nad Donem — robotnicy są zmuszeni pracować przez 6 godzin w postaci schylonej przy urządzeniach, które w Europie były przed 30 laty już zarzucone. Zapewne — wydatki przemysłu rosyjskiego są ogromne: z jednej strony wiele złota i obcej waluty (jak było powiedziane rubel zagranicą posiada dużo niższy kurs niż w Sowietach) wypływa z kraju na inżynierów i na maszyny amerykańskie z drugiej — rząd, chcąc choć w części zapewnić sobie dopływ walut zagranicznych, wydaje na eksport masy swych produktów po cenie niższej od ceny kosztów (dumping). Wytwarza się błędne koło, z którego bolszewicy dotąd wyjścia nie znaleźli.

C. Kolago VIII

-
- W Bolszewji, to jak na okręcie na pełnym morzu.
 - Dlaczego??..
 - Naokoło pełno bałwanów, mdli i nie można uciec.

T. Katelbach: „Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych”.

Motto:

Znaj, jak waż kasa.

Książka wydana rok temu przez Instytut Badań Narodowościowych. Mimo stosunkowo późnej pory nie waham się napisać o niej kilka uwag. Dlaczego? Ano zobaczymy.

Książka liczy pięć głównych rozdziałów. W pierwszym „Istota zagadnień narodowościowych”. Autor zajmuje się definowaniem pojęcia narodu, jako grupy ludzi związanej wspólnym językiem, rasą i religią, dochodzi on w końcu do wniosku, że za najistotniejszy probierz należy uznać irracjonalną więź psychiczną, łączącą wszystkich ludzi, przyznających się do jednego narodu. Pozostawiając dla braku miejsca powyższe szalenie ciekawe rozważenia, przechodzę do następnej kwestji, tworzącej istotę książki: problemu mniejszości narodowej i niemieckiej polityki mniejszościowej. Niemcy powojenne uznały, że „Gdzie czytują biblię niemiecką i poetów niemieckich, gdzie rozlega się pieśń niemiecka, wszędzie tam naród niemiecki jest u siebie w domu”.

Zamiast przedwojennego 60 milionowego państwa Niemcy obecne tworzą blisko 100 milj. naród, z którego 20 milj. mieszka poza granicami Reichu tworząc gros wszystkich mniejszości narodowych Europy, obliczanych przez statystykę niem. na 59 milj. (W samej Z. S. R. R. około 3.5 milj.) Olbrzymi odcinek powojennej polityki Niemiec zajmuje „Politik der minderheitenvölker” (mn. nar.) Istnieją w Niemczech organizacje naukowe i polityczne, opiekujące się rodakami zagranicą, że wymienię tylko „Stuttgart Ausland Institut”, podobny wiedeński i berliński, istnieją związki obejmujące niemiecką zagranicą, jak słynny „Verein für das Deutschtum im Auslande” popularnie zwany V. D. A. skupiający olbrzymie rzesze Niemców.

Walkę o mniejszości prowadzi Niemcy nie tylko na terenie „wewnętrznym” wśród swoich rodaków, lecz także na oficjalnym gruncie Ligi Narodów, oraz w organizacjach międzynarodowych n. p. „Unja międzyparlamentarna” i t. p.

Aby tę walkę skutecznie prowadzić tworzą całą obszerną

ideologję mniejszościową, której autorami są wybitni działacze „w terenie V. D. A.”, tworzą teorię o konieczności „kulturalnej” autonomji dla mniejszości, dopomagają do uformowania podobnych związków z innych mniejszości (autonomiści alzaccy, Bretończycy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i t. d.) zwołują „Kongresy Mniejszości Narodowych”.

I tutaj mamy do czynienia z drugą stroną straszliwego medalu — z popieraniem wszelkich dążeń odśrodkowych wśród państw europejskich, wszelkich knowań na ich całość i suwerenność. W tem posługują się propagandą nie przebierającą w środkach. Francję n. p. przedstawia się jako kraj w którym 35% ludności mówi innym niż francuski językiem (prowansalski, bretoński, baskijski, włoski i niemiecki). Co do państw t. zw. „nowopowstałych”, a więc Polski i członków małej Ententy to uważają je za zlepek narodów n. p. Polska — 59% Polacy 17,8% Ukraińcy, 5,8% Białorusini 10% Żydzi 5,8% Niemcy i t. d.

Wniosek czytelnika: Mniejszościowa akcja niemiecka—to podminowanie całej Europy, to próby wywrócenia całego porządku opartego na traktacie wersalskim, powrotu do ancien regime, przy takich absurdalnych dążnościach, jak n. p. projekcie stworzenia wielkiego państwa germańsko-słowiańskiego pod „patronatem” niemiecko-pruskim.

I jeszcze... Położenie Niemców zagranicznych jest bez porównania lepsze ani mniejszości narodowych w samych Niemczech np. Polska ma 110 tys. dzieci niemieckich 800 szkół pow. 29 gimnazjów, Niemcy na 130 tys. dzieci polskich 60 szkół pow. i 1 gimnazjum.

Stosunek Niemiec do Polski jest przepełniony nienawiścią i żądzą odwetu za „dyktando wersalskie”, a zarazem obawą przed konsolidującym się i potężniejącym państwem polskim.

Dla braku miejsca nie mogę szerzej omówić tej koniecznej wprost dla każdego Polaka książki. Zwłaszcza nam, młodym, na których barki spada obowiązek ponownego Grunwaldu, wyzwolenia ziem i rodaków z za kordonu, książka ta jest wprost nieodzowna.

Otwiera oczy.

J. Twarowski VIII.

Z P I S M

Orlęta Nr. 5—6.

Z przyjemnością biorę do ręki pierwszy, tegoroczny numer „Orląt”. Zarówno z powodów „fizycznych”: powiększenie i upiększenie szaty zewnętrznej, jak i z „moralnych”: powolne, lecz stałe doskonalenie się treści tego pisma. Wstępem do zeszytu jest artykuł od redakcji, który nawiązuje do tradycji „Orląt”, przypominając ich hasła: „Przyszłość i potęga Polski—to my”.

Mocnym w treści i w formie jest artykuł M. Przybylskiego: „Nierozzerwalne węzły” (z Pomorzem dop. recenzenta). Projekt użycia „Orląt” jako środka propagandowego zagranicą uważam za b. dobry i zupełnie wykonalny w ramach współpracy i zapoznawania się międzynarodowego młodzieży.

Pewne curiosum zawiera artykuł Szumskiego: „Na morzu droga twoja”. Mianowicie autor podaje tam, iż Instytut Bałtycki w Toruniu rozpoczął wydawanie swego „Pamiętnika”, traktującego o historii, geografji i etnografji wybrzeża, oraz o naszej ewentualnej ekspansji zamorskiej.

Nowela „Dwór na „Wytrwaniu” Andrzeja Zmianowskiego zapowiada się dobrze powagą tematu i jędrnością stylu. Ten cykl artykułów nawołujących do zwrócenia się „frontem ku północy i zachodowi” uzupełniają: wiersz Kasprowicza „Ślubo-

wanie” i St. Krokowskiego „Najcudniejsze polskie morze”, „Echa podzwonne” z Krakowa M. Szurkówny do głębi zapadają w serce dla swego płomiennie-mistycznego patriotyzmu. „Do Was Orlęta niech popłynie echo podzwonne z Krakowa — Niech was wzbudzi do lotu wzwyż. Niech Wam zagra potężny hymn Czynu. Niech wczaruje Wam moc wiary w siły twórcze”.

Wśród „Obserwacji” uderzają oryginalne spostrzeżenia kol. „K.P.” R. Padlowski w artykule „Szopen na Wawel” nawołuje do współdziałania komitetu szopenowskiego.

Dział „Życie kulturalne” reprezentują zwięzłe a treściwie kol. B. Gładysz. Natomiast humor wzbudzają listy koleżanek, umieszczane w rubryce „Życie młodzieży polskiej”, będące replikami na nieznany mi, (a szkoda, bo sądząc z przytoczonych urywków ciekawy) artykuł, Z. Roba”. Numer uzupełniają działy: harcerski i sodalicyjny, oraz recenzje. A propos „książek i czasopism” to postaramy się o kupienie „Dziesięcio o Pomorzu” Inst. Bałt., o którym mówią „Orląta”... to, nasz elementarz narodowy w sprawie Pomorza... dziesięć punktów... każdy punkt poparty cyframi, faktami, mapkami i wykreśami. Cena 50 gr.

Tymczasem życzymy „Orlątom” dalszego rozwoju w pracy dla „Wielkiej rzeczy”.

KRONIKA.

25-XII-32. O g. 12 w nocy zmarł na Bielanach ś.p. ks. Stefan Warszawski ze Zgromadzenia XX Marjanów.

Wyjazd harcerzy wieczorem na kurs narciarski do Worochty z prof. A. Kudławcem, ks. kler. J. Olszewskim i wych. A. Gałdzińskim.

28-XII-32. Pogrzeb ś.p. ks. Stefana Warszawskiego na cmentarzu w Wawrzyszewie.

Styczeń.

9-I-33. O g. 2 w nocy zmarł w sanatorium miejskim w Otwocku ś.p. kol. Marjan Szklarski, b. bielańczyk, student prawa Uniw. Warsz.

11-I-33. Pogrzeb ś.p. kol. M. Szklarskiego w Otwocku: kondukt żałobny prowadził ks. E. Chajęcki, wych. z Biel., z ramienia Zakładu wzięli udział p. prof. Wacława Jacuńska, p. dyr. Br. Załuski; Związek Biel. reprezentował kol. A. Rudolf.

16-I. Wych. ks. J. Pawski odprawił żałobną Mszę św. w kościełku Dzieciątka Jezus na Moniuszki, zamówioną przez Związek Bielańczyków, za spokój duszy kol. M. Szklarskiego.

Zjazd wychowanków do Zakładu po ferjach Bożego Narodzenia.

Powrót na Bielany X. Marjana Wiśniewskiego, dawnego prefekta gimnazjum po blisko sześcioletnim pobycie w Ameryce.

17-I. Rozpoczęcie normalnych zajęć szkolnych.

18-I. Zebranie wychowanków, na którym omawiano sprawę dalszej pomocy bezrobotnej rodzinie na Marymoncie.

19-I. Pierwszy dzień przeszkolenia przeciwgazowego w kl. VI.

20-I. X. J. Jarzębowski i p. dyr. Br. Załuski biorą udział w uroczystym otwarciu wystawy pamiątek powstania styczniowego w Muzeum Narodowym, z okazji 70 rocznicy, którą otworzył p. Prezydent Rzplitej w obecności zgromadzonych weteranów 1863.

Kl. VIII udaje się na „Skapca“ Moliera w teatrze Narodowym.

21-I. Film p.t. „Wiosna uczuć“.

22-I. X. Inspektor dr. E. Kulesza powrócił z wypożyczenia.

Tradycyjne zebranie towarzyskie grona profesorskiego na choince i wieczorne kolęd.

Większa grupa Bielańczyków odwiedziła Zakład.

Pierwsze rozgrywki hokejowe kl. VI na lodzie (ślizgawki otwarto na boisku zakładowym i na korcie tenisowym).

Wybory do Senatu U.R.B. w II kadencji.

Rozgrywki ping-pongowe z drużyną gimn. im. Reya.

23-I. Sejm elekcyjny Samorządu szkolnego.

25-I. Drugi dzień przeszkolenia przeciwgazowego w kl. VI.

X. Wych. E. Chajęcki odprawił Mszę św. za duszę ś. p. J. Głęwińskiego, ojca b. biel. i poprowadził kondukt pogrzebowy na cmentarz bródnowski. W pogrzebie wzięła udział delegacja Kolegów z kl. VIII, spory zastęp b. Bielańczyków i ich rodziców oraz p. dyr. Załuski.

26-I. Kl. VI ma trzeci dzień przeszkolenia przeciwgazowego.

27-I. Wizytuje gimnazjum pan Wizytator Dąbrowski.

28-I. Kl. V rozegrała w Warszawie match hokejowy z gimn. państw. im. Batorego, który wygrali bielańczycy w stosunku 2:1.

29-I. Uroczystość harcerska, podczas której odbyło się przyrzeczenie harcerskie młodzików. Na uroczystości byli obecni X. Inspektor Dr. E. Kulesza, X. Józef Jankowski, kapelan drużyny, dh. pdh. Dr. Wł. Skłodowski, instruktor harcerski przy Kuratorjum, który odbierał przyrzeczenie harcerskie i na

początku uroczystości wręczył honorową odznakę harcerską p. dyr. Br. Załuskiemu.

Bielańczycy brali udział w zawodach ogólnonarciarskich o odznakę P.Z.N. i zajęli szereg pierwszych miejsc. Stawał też kol. Korsak-Zalewski, maturzysta ostatniego rocznika i z pośród wszystkich startujących zawodników zajął pierwsze miejsce, przebywając trasę 16-to kilometrową w najlepszym czasie.

P. dyr. Br. Załuski bierze udział w uroczystości pożegnania Naczelnika Opieki Społecznej m. st. Warszawy p. A. Dobraczyńskiego, który po 40 latach pracy przechodzi na emeryturę.

31-I. P. Wizytator Dąbrowski wizytuje gimnazjum i cały zakład, pozostaje na godziny popołudniowe i odwiedza również tory łyżwiarskie, narciarskie, obserwując także życie Bielańczyków na rekreacji zimowej.

Luty

1 II. Uroczysty obchód imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej według następującego programu:

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 8.30 nabożeństwem w kaplicy szkolnej.

Po zajęciu miejsc przez młodzież, wzniesiono sztandar U.R.B. i harcerski, za którym weszli p. Dyrektor, Grono Nauczycielskie i Senat.

Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“, o godz. 9¹⁵ odbyła się druga część obchodu w sali aktowej w następującym porządku:

1. W chwili wniesienia sztandaru hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“.

2. Zagajenie uroczystości przez p. Dyrektora.

3. Referat kolegów: Macieja Grabowskiego, Mieczysława Karyłowskiego i Włodzimierza Jasieńskiego z kl. VIII-ej p. t. „Działalność naukowa i wynalazcza Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego“ wygłosił Włodzimierz Jasieński.

4. „Gaude Mater Polonia“—chór szkolny.

5. „Święta miłość dla Ojczyzny“—chór.

6. Deklamacje: Leszka Majewskiego kl. III i J. Grabowskiego kl. VI.

7. Polonez-wykonał prof. Staniewicz na fortepianie.

8. Przemówienie w sprawie kwesty na szkoły polskie zagranicą p. prof. Szafańskiego i zainicjowanie zbiórki.

9. Wyniesienie sztandarów przy zbiorowym odśpiewaniu hymnu Zakładowego „Błękitne rozwińmy sztandary“

10. Otwarcie bielańskiej wystawy pamiątek z r.1863.

2-II. Match volley-ball'owy kl. VI z V, wygrany przez kl. VI w stosunku 7:0.

Rewja klasy VIII.

5-II. Uroczystość poświęcona uczczeniu pamięci zmarłego w ubiegłym roku ś.p. prof. Romualda Korszyńskiego z racji Jego imienin.

Uroczystość otwarcia II półrocznego samorządowego.

Film p.t. „Jego maleńka“.

6-II. do 11-II. Ks. insp. dr. Eug. Kulesza, ks. I. Jarzębowski i ks. E. Chajęcki biorą udział w metodycznym kursie religii zorganizowanym dla X.X. Prefektów w Warszawie.

9-II. p. dyr. Br. Załuski jest na konferencji urządzonej przez Kuratorjum z referatem p. płk. Kilińskiego p. t. „Zadania i cele przysposobienia wojskowego na terenie szkolnictwa średniego“.

10-II. Klasowe pogadanki propagandowe p. prof. Kudławca „Ligi Morskiej i Kolonjalnej“ dla uczczenia 13-ej rocznicy odzyskania dostępu do morza.

11-II. P. dr. Br. Załuski bierze udział w uroczystym ze-

braniu towarzyskiem uczestników walki o szkołę polską w Warszawie.

Film p. t. „Potęga śmierci”.

12-II. Koncert fortepianowy urządzony siłami własnymi: udział biorą koledzy.

Koncert uświetnił p. wychowawca J. Karjan artystyczną grą na organkach „piccolo”.

13-II. P. prof. W. Jacuńska bierze udział w konferencji i kursie metodycznym języka francuskiego.

18-II Match hockeyowy z I gimn. [miejskim] przegrany w stosunku 1 : 2.

Film p. t. „Czerwonoskóry gentelman”.

19-II. Match hockeyowy z gimnazjum im. Lorentza wygrany: 32.

Film p. t. „Czerwonoskóry gentelman”.

20-II. Match hockeyowy z gimn. im. Reytana, przegrany 0 : 6.

23-II. Wyjazd narciarzy na trenning przed mistrzostwami szkół warszawskich.

24-II. Biegi o mistrzostwo szkół warszawskich, w których Bielany zajęły trzecie miejsce.

26-II. Kol. Dobrowolski zajmuje pierwsze miejsce w jeździe figurowej na zawodach łyżwiarских.

Koncert jazz-bandowy.

27-II. Związek Bielańczyków urządził w Warszawie czarną kawę.

KALENDARZYK

Marzec

1-go środa Popielec — wyświetlono film z życia S-go Franciszka z Asyżu

2-go czwartek — jednorazowe rekolekcje z konferencjami Przełożonego O.O. Jezuitów, X Nowakowskiego czwartek przyjazd z Rzymu ks. Władysława Łaszewskiego, dawnego wychowawcy, po odbytych tam studiach

3-go piątek — koledzy z klasy IV i grupy z in.kl. udają się na Akademię poświęconą Polskiemu Morzu przez Akademicki Zw. Morski.

4-go sobota — koledzy klas starszych udają się do teatru na sztukę Szaniawskiego „Most”

p. dyrektor Załuski w imieniu Zakładu i Grona Profesorów składa życzenia p. prof. Kazimierzowi Morawskiemu dawnemu długoletniemu wizytatorowi bielańskiego gimnazjum.

5-go (niedziela) — Ks. Władysław Łaszewski z gronem kleryków Zgr. X.X Marjanów udaje się na uroczystą akademię ku czci Ojca S-go, Piusa XI, która się odbyła w sali Rady

st. m. Warszawy w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rozgrywka ping-pongowa na Bielanach z drużyną państw. gimn. im. Mickiewicza.

Grupa bielańczyków-harcerzy udaje się do Warszawy na kurs zastępowych.

9-go (czwartek) p. dyr. Załuski jest obecny na konferencji urządzonej przez Kuratorium w państw. gimn. im. Królowej Jadwigi z referatem „Zadania i cele harcerstwa”.

12-go (niedziela) Przedstawiciele Zgromadzenia, Zarządu Gimnazjum i Grona Nauczycielskiego są obecni na uroczystości obchodu ku czci Królowej Jadwigi w sali Rady Miejskiej st. m. Warszawy.

Dzień 19 go marca (sobota) z zarządzenia Kuratorium dzień wolny od nauki.

Kwiecień

3-go (poniedziałek) sesja okresowa wielkanocna na kl. VII i VIII

5-go (środa) „ „ „ „ IV

6-go (czwartek) „ „ „ „ I, II i III

7-go (piątek) „ „ „ „ V i VI

11-go (wtorek) ostatni dzień lekcyjny

12-go (środa) rozjazd

Uwaga: władze szkolne nie ustaliły okresu przerwy wielkanocnej — mogą zajść zmiany.

Maj

18-go (czwartek) o godz. 14 m. 15 egzamin wstępny jednolitego do klas niższych dla kandydatów, którym zależy na wcześniejszym terminie (dojazd do Zakładu autobusem z pl. Zamkowego odchodzącym o g. 13.20

Termin piśmiennych egzaminów dojrzałości zostanie ustalony późniejszym zarządzeniem kuratorium.

Czerwiec

10-go (sobota) ew. zakończenie roku szkolnego.

12-go (poniedziałek) ewentualny zjazd kandydatów na egzaminy wstępne do wszystkich klas po południu do g. 18-ej.

13-go i 14-go (wtorek i środa) ewent. egzaminy wstępne dla kandydatów.

Uwaga: termin w ustnych egzaminach dojrzałości uzależnionej jest od specjalnego zarządzenia Kuratorium — mogą wypaść w egzaminy dojrzałości już po zakończonym roku szkolnym; w związku z terminem egzaminów dojrzałości, jaki zostanie ustalony, może też ulec zmianie termin egzaminów dla nowowstępujących do gimnazjum.

Informacje: Adres długoletniego wychowcy Głównego Ks. Jana Sobczyka, który wyjechał do Rzymu, gdzie prawdopodobnie przebywać będzie ze trzy lub cztery lata, jest następujący: **Congregatio CC.R.R. Marianorum Via Corsica — Nr. 3 Roma (137).**

H U M O R

Ładujący samolot potrafił konia na łące. Oburzony kmiotek żąda od lotnika odszkodowania, twierdząc, że koń zwarzuje, lub zdechnie. Wobec tego pilot podaje kmiotkowi swój adres, mówiąc, że jeżeli koń zwarzuje, zapłaci zł. 100, a jeżeli zdechnie — 150.

Po paru dniach przychodzi telegram:

Koń zwarzował — 100 zł., koń zdechł — zł. 150, razem zł. 250.

□ □ □

— Wiesz co, ks. J. to jest taki wysoki, że może w piętek jeść mięso.

— ???

— Bo jak mięso dojdzie do żołądka, to już jest sobota.

□ □ □

Złota bulla Karola IV zabrania konszachców między miastami podczas wyborów cesarza. Więc jakich związków zabrania Złota Bulla?

Janek: — roztargniony — Związków??? Aa — związków małżeńskich...

□ □ □

Przed szklanką napoju:

— Ależ słuchaj, ja zawsze piję herbatę, więc chyba wiem, że to jest kawa.

— Co też ty mi powiesz. Ja zawsze pijam kawę, i ty myślisz, że ja nie poznam tej herbaty?

Dyżurny: Hallo — kto jeszcze reflektuje na to kakao?

□ □ □

Definicja po lekcji geometrii:

Okrąg koła jest to linia prosta zgięta w kółko.

Gimnazjum Męskie Zgromadzenia X.X. Marjanów na Bielanach. w Warszawie, ul. Kamedułów 81.

**Typ humanistyczny. Zakład wychowawczo - naukowy z internatem
Z pełnemi prawami gimnazjów państwowych — Kategoria A.**



W związku z obowiązującą reformą szkolną, która przewiduje czteroletnie gimnazja oparte na 6-ciu oddziałach szkoły powszechnej, zaś na gimnazjach dwuletnie licea, uprawniające do studjów wyższych, — Dyrekcja gimnazjum robi starania u władz szkolnych o nową koncesję na odpowiednie szkoły, przystosowane do przepisów obowiązujących,

Reforma szkolna będzie wykonywana stopniowo, tak że *wszyscy uczniowie, którzy w r. szk. 1932/33 uczęszczają do gimnazjum, będą mogli ukończyć je według dotychczas obowiązującego programu, jak również ci, którzy zostaną przyjęci do klas prowadzonych według dawnego programu.* Zastosowanie przepisów reformy szkolnej wyrazi się w r. szk. 1933/34 przez skasowanie dotychczasowej I-ej (pierwszej) klasy gimnazjalnej; — jej odpowiednikiem programowo winienby się stać V-ty (piąty) oddział szkoły powszechnej. W latach następnych co roku będą odpowiednio przekształcane klasy dalsze, aż do wygaśnięcia klas obecnego gimnazjum i powstania całego nowego ustroju.

Zarząd Zakładu X. X. Marjanów na Bielanach postara się u władz szkolnych o koncesję na prowadzenie **szkoły powszechnej** i w r. szk. 1933/34, zależnie od otrzymanego zezwolenia i zgłoszonych kandydatów, **zamierza utworzyć pierwsze pięć oddziałów.** Program nauczania w szkole powszechnej jak i w gimnazjum będzie taki sam jaki przepisuje Ministerstwo W. R. i O. P. dla szkół państwowych.

W latach minionych wychowywali się na Bielanach *wyłącznie internści*, którzy i nadal będą stanowić przeważającą większość, gdyż z samego założenia i organizacji jest to gimnazjum internatowe. Powstałe jednak w sąsiedztwie Bielan o 3—4 klm. nowe willowe dzielnice mieszkaniowe, przeważnie inteligencji zawodowej na Żoliborzu, na t. zw. Polach Bielańskich, na Marymoncie, w Młocinach pragną coraz więcej korzystać z bielańskiego zakładu wychowawczego, a niejednokrotnie nawet rodzice zamieszkali w śródmieściu Warszawy pragną zapewnić swym dzieciom lepsze warunki hygieniczne i wychowawcze na Bielanach. Zarząd Zakładu uczynił więc dostępne gimnazjum i dla przychodnich eksternistów, którzy mogą korzystać z zaprowadzonej stałej komunikacji autobusowej do gimnazjum z pl. Zamkowego. W r. szk. 1933/34 Zarząd Zakładu, w myśl życzenia niektórych rodziców, dla umożliwienia przychodnim eksternistom wykorzystania w większej mierze warunków hygienicznych i wychowawczych zorganizuje dla nich nie tylko drugie śniadania, lecz i obiady za odpowiednią opłatą, aby mogli dopiero odjeżdżać nawet wieczornym autobusem.

Warunki materialne na r. szk. 1933/34. Opłaty za naukę zarówno dla szkoły powszechnej, jak i dla gimnazjum będą obowiązywać takie jakie ustali Komisja Norm. T. N. S. S. i W. w Warszawie. Wiemy, iż Komisja Norm. zamierza zmniejszyć opłaty za naukę i dostosować je do obecnej sytuacji finansowo-gospodarczej kraju. Opłaty te będą zróżnicowane — niższe dla szkoły powszechnej, wyższe dla gimnazjum — i to inne dla klas młodszych, a inne zapewne dla najwyższych. Prawdopodobnie już w maju Normy zostaną ogłoszone.

Opłata za internat została już w r. b. obniżona do 150 zł. miesięcznie, obejmując także pranie, kąpiele, opiekę lekarską i t. p.

Zarząd Zakładu po ustaleniu opłat za naukę przez Komisję Norm określi dla internistów ryczałtowe opłaty. — O ile sytuacja gospodarcza kraju się nie zmieni, dla udostępnienia Zakładu szczególnie sferom rolniczym i inteligencji zawodowej, zróżnicujemy opłaty w ten sposób, że jedynie w kl. VII i VIII-ej pozostałyby dotychczasowe, zaś w innych klasach gimnazjalnych łączna opłata za internat i naukę nieprzekroczy prawdopodobnie 225 zł. miesięcznie, wreszcie w projektowanej szkole powszechnej, zależnie od klas, całość opłat dla internistów wynosiłaby od 180 do 200 zł. miesięcznie.

Jeżeli Komisja Norm. obniży opłaty za naukę, to korzystanie z ulg będzie ograniczone do wyjątkowych wypadków, o których będzie decydowała Rada Pedagogiczna, względnie Komisja Finansowa Zakładu. Nadal będą obowiązywać przepisy zamieszczone w szczegółowym prospekcie w rozdziale p. t.

ULGI I STYPENDJA.

Kandydaci wartościowi, prawego charakteru, zamiłowani do nauki, pracowici i dostatecznie zdolni, dający rękojmię, iż robić będą dobre postępy i zachowywać się wzorowo, o ile są niezamożni, mogą uzyskać pewne ulgi w opłatach, zależnie od swej wartości osobistej, od stanu swej zamożności i od zasobów materialnych, jakimi Zakład każdorazowo będzie rozporządzał.

Ubiegający się o ulgi winni złożyć podanie do Zarządu Zakładu najpóźniej na 4 tygodnie przed wyznaczonym terminem egzaminów z załączeniem dokumentów, wymaganych od wszystkich kandydatów, a nadto: 1) opinię o wartości umysłowej i moralnej kandydata z ostatniej szkoły (może być nadto dołączona opinia poważniejszych osób, znających osobiście

kandydata i jego środowisko rodzinne), 2) świadectwo wiarogodnych osób lub instytucji o stanie zamożności, 3) kandydaci ponad III klasę winni złożyć własnoręczny życiorys oraz oświadczenie, że znają warunki, od których jest uzależnione przyznanie ulg, 4) złożą zobowiązanie, że po dojściu do stanowiska lub najpóźniej w 10 lat po ukończeniu szkoły [średniej w ratach rocznych będą zwracać przyznane ulgi na fundusz stypendjalny dla niezamożnej młodzieży bielańskiej. Obowiązuje bezprocentowy zwrot sum, równających się różnicy opłat normalnych i pobieranych od wychowanków ulgowych. Wszelka praca i pomoc okazywana Zakładowi czy to podczas kształcenia się wychowanka w Zakładzie, czy po jego ukończeniu, będzie oceniana w/g swej wartości i zaliczenia na poczet zobowiązania stypendjalnego.

Wychowankowie, korzystający już z ulg w Zakładzie w jednym roku, mogą je uzyskać w tym samym lub w innym wymiarze w roku następnym, lecz tylko na podstawie ponownego złożenia podania, i o ile będą nadal odpowiadać ustalonym wymaganiom. Podanie winno być złożone przed końcem roku szkolnego w pierwszej połowie maja.

Wychowankowie, którzy przebyli już szereg lat w Zakładzie, jako uczniowie wzorowi i z ulg żadnych nie korzystali, gdyby znaleźli się w trudnych warunkach materialnych wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, będą mieli pierwszeństwo w korzystaniu z ulg przed kandydatami nowozgłaszanymi w podobnych warunkach.

Uwaga. Posiadający średnią przeciętną ocenę okresową postępów niższą od dostatecznej (3) i zachowanie mniej niż dobre, nie mogą korzystać z żadnych ulg. Posiadający przeciętną ocenę postępów i pilności tylko dostateczną, a zachowanie tylko dobre, nie mogą liczyć na wyższe ulgi jak 25% opłat za naukę i to o tyle, jeżeli będzie to stan przejściowy; posiadający przeciętną ocenę postępów i pilności powyżej 3½ i zachowanie więcej dobre mogą się ubiegać o niższą opłat za naukę o 50%; posiadający zachowanie wzorowe i przeciętną średnią ocenę postępów dobrą (4), a bardzo niezamożni, mogą się ubiegać o całkowite zwolnienie z opłat szkolnych.

EGZAMINY WSTĘPNE odbędą się: dn. 18-go maja (we czwartek) o godz. 14 m. 15 jedynie dla kandydatów do ewent. szkoły powszechnej oraz do kl. II i III gimnazjalnej (tylko dla tych, którym zależy na wcześniejszym terminie).

13-go (wtorek) i 14-go (środa) **czerwca** egzamin dla kandydatów do wszystkich klas (zjazd do Zakładu 12-go poniedziałek) po południu do g. 18-ej—kandydaci zamieszkują w internacie na czas egzaminów 17 i 18-go **sierpnia** egzamin wstępny powakacyjny, na który zjazd do Zakładu 16-go sierpnia (we środę) po poł. do godz. 18-ej.

Szczegółowe prospekty z warunkami przyjęcia oraz blankiety podaniowe wysyła kancelaria Zakładu..

Adres dla poczty: **Warszawa I** skrzynka pocztowa 250, telefon 11-44-45, telegraf — **Gimnazjum Bielany Warszawa.**

KANCELARJA Zakładu jest czynna od **g. 8 m. 30 do 16 m. 30.**

KOMUNIKACJA do gimnazjum bielańskiego jest ułatwiona: oprócz tramwajów Nr. 15 do Marymontu, z kąd 2 klm. do Zakładu, oraz Nr. 14 i 17 do pl. Wilsona na Żoliborzu, skąd 4 klm. do Zakładu taksówką lub autobusem — wprowadzona jest dogodniejsza bezpośrednia komunikacja autobusem z Placu Zamkowego według poniższej tabeli

Z Placu Zamkowego			Do placu Zamkowego		
Do Gimnazjum	Do przystanku „Bielany” kolejki Młociny*	Do C. I. W. F.**	Z Gimnazjum	Z przystanku „Bielany” kolejki Młociny	Z. C. I. W. F.
	4.55			5.47	
6.46	6.16		7.15	7.07	
7.53	7.38		8.25		
		9.05		8.32	9.37
	9.15			10.17	
	10.55	10.06	11.35		10.35
11.04				11.57	
	12.40	12.16		13.37	12.45
13.20	14.08		14.05		14.59
		14.34		15.07	15.50
	15.35	15.25		16.32	
16.16			16.42		
17.20	17.05		17.58		
		18.40		18.12	19.15
	19.00			20.02	
		19.42			20.15
		20.45			21.15
	21.00			22.02	
		21.43			22.10
		22.36			23.05

* Autobusy zatrzymujące się przy przystanku kolejowym „Bielany” kursują do Łomianek przez Młociny. Od przystanku do Gimnazjum (850 mtr.) idzie się 10 minut.

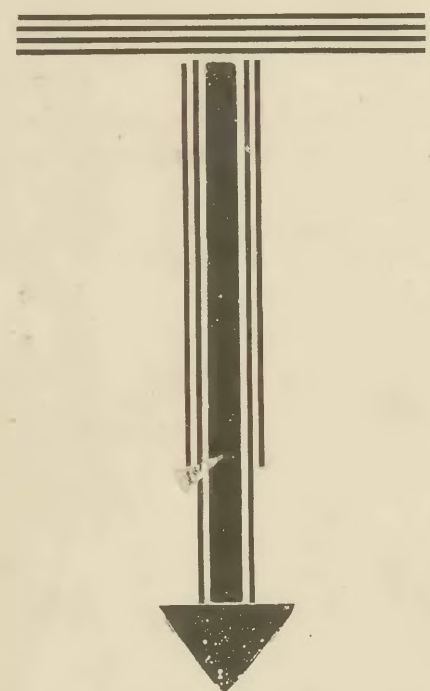
** Od C. I. W. F. do Gimnazjum idzie się 15 minut.

WIADOMOŚCI BIELAŃSKIE

to najstarsze pismo szkolne

WIADOMOŚCI BIELAŃSKIE

to najlepsze pismo uczniowskie



W. B.

ALE nie mogą
istnieć
bez Ciebie

Kup Wiadomości Bielańskie

Zachęć kolegę —

niech kupi

Proś Rodziców —

niech zaprenumerują

Prenumerata roczna zł. 5. — Cena numeru pojedynczego — 1 złoty — Ceny ogłoszeń: — Strona zł. 80, pół zł. 40, ćwierć 20 zł. W tekście 10 procent drożej.

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa I — skrzynka pocztowa 250 Gimn. XX. Marjanów, telefon 11-44-45.
Konto P. K. O.: Ogniwa Nr. 15.895.

Opiekun pisma KS. JERZY PAWSKI. Redaktor odpowiedzialny: PROF. DR. IGNACY KOZIELEWSKI.
Redaktor: JULJUSZ TWAROWSKI (VIII), administr. ST. PASZKIEWICZ (VII). Wydawca: Senat U.R.B.

DRUKARNIA NOWOŚWIECKA, WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 57. TEL. 272-16.